

BIBLIOTEKA POWSZECHNA

L. hr. Tolstoj.

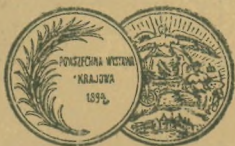


POTĘGA CIEMNOTY

dramat w 5 aktach.

PRZEŁOŻYŁ

J. Stadnik.



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.



317.

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

L. hr. Tolstoj.

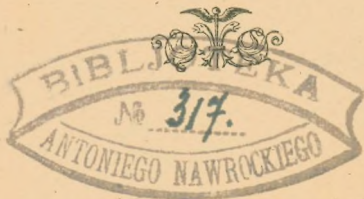


POTEGA CIEMNOTY

dramat w 5 aktach

PRZEŁOŻYŁ

J. Stadnik.



Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

[1800]

172797



OSOBY:

Piotr Ignaticz, zamożny wieśniak
Alculina, jego córka z pierwszego małżeństwa
Anisia, jego druga żona
Aniutka, ich córka
Marta Ignaticz, siostra Piotra
Alkim Czetykin
Matrena, jego żona
Nikita, ich syn, w służbie u Piotra
Marynka, najemnica
Dymitrowicz, wysłużony sałdat, parobek
Kuma
Sąsiadka
Dziewczyna 1-sza
Dziewczyna 2-ga
Swat
Drużba
Urzednik
Woźnica
Mąż Marynki

Dzieje się w Rosyi.

AKT I.

Chata Piotra. Na prawo szeroki piec otoczony ławą,
z lewej okno. Jesień.

SCENA I.

Piotr, Anisia, Akulina.

Anisia i Akulina przędą, Piotr naprawia pod oknem
chomont.

Piotr bardzo schorowany, — przez chwilę wygląda przez
okno. Znów konie wybiegły!... tylko patrz — jak
źrebię zabijają!... Nikito! Słyszysz, Nikito... Czyś
ogłuchł!

Głos Nikity za sceną. A co tam?

Piotr. Pozapędzaj konie!

Głos Nikity z. s. Zapędzę!.. zapędzę!.. nie
bójcie się, nie uciekną!

Piotr. Och, już mi te darmozjady kością w gardle
stoją! Gdyby nie moja choroba, za nic w świecie
nie trzymałbym. Człowiek tylko więcej grzeszy
przez nich!... wstaje. Nikito!.. Nie dowołasz się!..
ślad. Idźcież która... Akulino, idź no zapędź!

Akulina. Konie, czy co?

Piotr. A kogożby!

Akulina. Zaraz!.. Wyszła.

SCENA II.

Ciż bez Akuliny.

Piotr. Ależ to ładaco parobek!... niegospodarny!*Anisia.* O, sam ty bardzo pracowity jesteś!
Z pieca na ławę!... Tylko umiesz drugich łajać!*Piotr.* Na was nie krzyczeć, tobyście Bóg wie
co wyprawiali! O, z was robotnicy'nielada!...*Anisia.* Dziesięć robót naraz trudno robić!...
Rozkazywać i łajać, leżąc na piecu, — nie trudno!...*Piotr.* Och, gdyby nie moja choroba — nigdy-
bym robotników nie trzymał!*Akulina* za kulisami. Koś!... koś!... koś!...*Piotr.* Gdyby tylko nie moja choroba... nie
trzymałbym!*Anisia* przedrzeźniając. Nie trzymałbym!.. Jakbyś
sam harował, tobyś wiedział, czem to pachnie!

SCENA III.

Ciż i Akulina powraca.

Akulina Tu!.. No, w końcu zapędziłam!*Piotr.* Nikita gdzie?*Akulina.* Nikita? Stoi tam na ulicy.*Piotr.* Czegoż on stoi?*Akulina.* Czego stoi!.. Stoi i rozmawia.*Piotr* machnął ręką, *Akulina* siada do przędzy.

SCENA IV.

Ciż i Aniutka.

Aniutka podbiega do matki. Mamo! mamo! Do Nikity przyszedł ojciec i matka; chcą go zabrać do domu.

Anisia. Łżesz!?

Aniutka. Skaraj mię Boże! Ja idę a on mówi: „Bądź zdrowa, Aniutko, przychodź do mnie na wesele, ja już odchodzę od was“... a sam się śmieje.

Anisia do Piotra. Słyszysz? Sam odchodzi!

Piotr. A niechaj idzie. Chyba drugiego nie znajdę?

Anisia. A jak będzie z pieniędzmi, co zabrał?

Piotr. Pieniądze w lecie odrobi.

Anisia. Tobie nic nie szkodzi odprawić robotnika! Położysz się na piec i będziesz kwękał, a ja będę musiała sama harować całutenką zimę! Pełne podwórze bydła! Myśl tylko o tem, aby przygotować dla niego wody i siana! A czy to kobieca robota? Nie chcę ja koło chłopskiej roboty chodzić! Położę się na piec, tak jak ty, i będę leżała. Co mi tam! Niech wszystko powyздеcha! Rób jak chcesz!

Piotr. Aniutko!.. idź no do bydła, dopilnuj! Czas dać jeść.

Aniutka. Pewnie, że czas! Odchodzi biorąc sznur na bydło.

Anisia. Nie chcę już więcej pracować! Dosyć ze mnie! Pracuj sam!

Piotr. Cicho, cicho już raz! Rozbeczała się jak owca wściekła!...

Anisia. Ty sam wściekły pies!... Tylko haukasz — nie więcej! Ani pomocy z ciebie, ani pociechy żadnej, tylko żreć umiesz! Tfu!.. darmozjad przeklęty!...

Piotr. Tfu na ciebie!.. Boże odpuść!... Ot przypięła się do człowieka, jak smoła!... odchodzi.

Anisia. Zgnilak sobaczy!... Dyabeł nosaty!

SCENA V.

Anisia i Akulina.

Akulina. A ty za co tak ojca łajesz?

Anisia. A tobie co? Uważaj, żebym ciebie kosturem nie obłożyła!

Akulina. Ja się ciebie nie boję!.. Ty sama dyabeł — dyabeł przeklęty!... tfu!.. wychodzi.

Anisia sama po chwili. „Przychodź do mnie, Aniutko, na wesele.“ — Cóż to?... Chcą go żenić?... Uważaj, Nikito!.. Kiedy to twój podstęp, to... uważaj!... Ja gotowa na wszystko!.. Nie mogę żyć bez niego!.. nie mogę!...

SCENA VI.

Anisia, Nikita.

Nikita wchodzi. Słyszysz, Anisiu, — kłopot!... ojciec przyjechał po mnie. Chcą mię do domu zabrać. „Ożenimy cię — mówi — i żyj w domu!“

Anisia. A mnie co?... Żeń się!..

Nikita. Patrzajcie, jaka mi tu!.. Ja myślę nad tem, jakby to lepiej... a ona „żeń się“ — mówi. *Mruga.* Cóż?... Jużes zapomniała, ha?... rozkochała... chce ją pogłaskać.

Anisia. A żen się!.. Mała szkoda, krótki żal!.. Wielkie mi szczęście!..

Nikita. Ou!.. a z tobą co? Nawet dotknąć się nie daje!.. Co tobie?

Anisia. A to, że ty mię chcesz porzucić, zapomnieć — a chcesz zapomnieć, — zapominaj!

Nikita. Dajno spokój, Anisiu! Chyba ja ciebie nie kocham, żebym cię porzucać miał! A chociaż mię i ożenią, — ja zawsze przyjdę do ciebie.

Anisia. Żonaty tyś mi do chrzanu!..

Nikita. A cóż pocznę? Trudno iść przeciw woli ojca!

Anisia. Gadał zdrów! Na ojca się odwołujesz a sam tego nie chcesz. Już od dawna zauważałam, że ty włóczysz się z Marynką. Nie nadarmo ona tutaj przybiegała.

Nikita. Kto? Marynka? Ho, ho!.. Chyba mało innych dziewcząt wiesz mi się na szyję?

Anisia. Sam kazałeś ojcu przyjeżdżać. — Zwiodłeś mię, sprzeniewierzasz się teraz!.. płacze.

Nikita. Słuchaj, Anisiu! Skaraj mię Boże, jeśli ja to z rozmysłem zrobił! Ojciec sam chce mię koniecznie ożenić!

Anisia. Głupstwo. Jak ty nie zechcesz, gwałtem nie nie zrobią!

Nikita. Niby tak. Ale znów sprzeciwiać się ojcowskiej woli, także niedobrze.

Anisia. A jednak musisz się temu sprzeciwić!

Nikita. Ehe! Sprzeciwić się!.. Raz sprzeciwił się jeden parobek, to go za to w naczalstwie dobrze różgami wyparzyli!.. a to nie świerzbi!.. śmieje się.

Anisia. Porzuć żarty! Dosyć tego! Słuchaj, Nikito! Jak ty ożenisz się z Marynką, to ja... ja nie wiem, co z sobą zrobię!.. Życia swego nie pożałuję... Zgrzeszyłam, złamałam przysięgę... to się już nie powróci... Jak tylko ty odjedziesz, koniec mego życia!..

Nikita. A pocóż to bym miał odchodzić! Uspokój się, uspokój! Gdybym był chciał odejść, dawnobym to uczynił. Jakbyś ty mię nie kochała, a, to inna rzecz!

Anisia. Pamiętajże! Mąż mój chory, stary, niezadługo umrze. Wtedy pobierzemy się, grzech pokryjemy... i ty tutaj gospodarzem będziesz!

Nikita. Ja tam niczyjej śmierci nie pragnę!..

Anisia przymała się do niego. Będiesz mię kochał?

Nikita obejmuje ją. I nie pytaj!..

SCENA VII.

Ciż i Matrena.

Matrena weszła, zobaczywszy Nikitę i Anisję w objęciach, zwraca się szybko do obrazów i żegna się, chrząkając.

A ja chociaż co widziała, — nic nie widziała, co słyszała, — nic nie słyszała! Że tam parobek

z gospodynią zabawiał się, nic dziwnego! — gorąca krew! I cielę też się bawić lubi.... No, no! idź no syneczku, gospodarz woła.

Nikita. Ja... za toporem przyszedłem.

Matrena. Wiem, wiem, syneczku, za jakim toporem. Ten topór zwykle koło młodych... (mężatek.)

Nikita bierze topór. Cóż tam, mamó, czy naprawdę chcecie mię żenić? Ojciec mi wspominał...

Matrena. I!... i!... Syneczku! na co żenić? Żyjesz tutaj — to żyj! to tylko stary sam coś plecie. No, idźże, synciu, — idź!

Nikita. Dziwo, jak Boga kocham. Jedno chce żenić, drugie nie. Nic nie rozumiem... wychodzi.

SCENA VIII.

Matrena, Anisia.

Anisia. To mówicie, że nie chcecie żenić Nikity?

Matrena. Ach, gołąbeczko, jakżeż nam żenić? z jakichby to dostatków, żenić! To się tylko coś staremu ubrdało — żeśmy i żeśmy!.. Ale tego nigdy nie będzie... Chyba ja swemu dziecku wrogiem? mruga. Chybaż-to ja nie widzę, czem tu pachnie?

Anisia. Że też przed wami nic się nie ukryje! Zgrzeszyła ja!.. pokochałam waszego syna Nikitę...

Matrena. Patrzajcie, jaką mi nowinę powiedziała! Niby to ja wcześniej o tem nie wiedziała!... Ech! Młodyczko ty moja! *Matrena* tarta i przetarta. *Matrena* wie o wszystkim, co jest i co

będzie. Co trzeba — widzę, czego nie trzeba — nie wiem. I ja byłam kiedyś młodą. Z moim starym trzeba też było umieć żyć. Wszystko wiem, jak i co, wszystko widzę, gołąbeczko. Mąż stary, chory, a ty młoda i tobie żyć się chce. Jego choć siekierą rąb, — krew nie pocieknie, a ty wiosną pachniesz!.. Tobie trzeba męża, któryby i gospodarstwa pilnował i kochał silnie i pożałował, ta jak na przykład mój Nikita... No i jakaż mi korzyść zabierać syna z takiej służby do domu? Swemu dziecku wrogiem nie jestem.

Anisia. Nie zabierajcie go od nas!

Matrena. Ależ nie, nie! Wszystko to głupstwo. Starego mego znasz; człowiek to nie bardzo mądry, a gdy mu co do głowy przyjdzie, — trudno mu już wybić!..

Anisia. I z czegoż im ta myśl przypłynęła?

Matrena. A ot z czego: Nikita, jak sama wiesz, na dziewczęta łakomy, do tego przystojny. Służył on u Chwedorowiczów, a tam u nich dziewczyna, sierota była kucharką. No i ta dziewczyna zaczęła mu się na szyję wieszać!..

Anisia. Marynka?

Matrena. Ona, ona! Skaraj ją Boże! Czy było tam co między nimi, nie wiem, tylko usłyszał o tem mój stary od ludzi, a może ona sama powiedziała, — nie wiem, i!..

Anisia przerywa. Podła!

Matrena. Stary rozzłościł się. „Zabierzemy, mówi,

chłopca do domu i ożenimy.“ Co ja mu się nagadała, — nic nie pomogło. Ha, jeśli tak, myślę sobie, trzeba tę rzecz inaczej poprowadzić... Baba, — wiesz, z pieca leci a siedmdziesiąt siedm myśli ma!.. Gdzie tam staremu osłowi odgadnąć... „Cóż — powiadam do niego, — dobrze, pójdziemy do syna i poradzimy się z Piotrem Ignaticzem.“

Anisia. No, a jak Akim nie ustąpi?

Matrena. Ty już sobie o to nie susz głowy. Musi ustąpić. Ja zaraz z twoim dziadem pomówię... Jakto? Syn żyje sobie w rozkoszach, jego czeka szczęście a ja mam swatać za niego jakąś szlondrę!.. Chybabym rozum straciła!

Anisia. Ona aż tutaj przybiegała do niego. Wierzcie mi, Matreno, że jak usłyszałam, że chcą go ożenić, to jakgdyby mnie kto nożem po sercu rznął. Ja myślę, że on ją kocha.

Matrena. I! Gołębeczko! Chyba on głupi, czy co? Nikita parobek z rozumem, wie on, kogo kochać. Ty nie troszcz się. Nie zabierzemy go do domu i żenić też nie będziemy. Dacie pieniędzy, i niech dalej u was służy.

Anisia. Aby tylko on nie odszedł! Tyle mego szczęścia, co z nim!

Matrena. To się wie! Ty kobieta młoda, przystojna, a twój dziad... z takim mężem żyć, tyle, co w kajdanach siedzieć.

Anisia. Wierzcie mi, że ten stary psisko tak mi obrzydł, że patrzeć się na niego nie mogę!

Matrena. Och, pewnie, pewnie! cicho. Patrzajno!.. Chodziłam do dziada po proszki. On mi je dał. Widzisz? Te, — mówił — na sen. Możesz chodzić po nim, — nie usłyszysz. A te, — mówił — dać pić — moc w nich wielka... Na siedm razy po trochu wystarczy; po siódmym razie — odzyskasz wolność!..

Anisia. O! o! o! Cóż to takiego?

Matrena. Śladu najmniejszego nie będzie... Rubla wziął.. dałam mu swego rubla. Myślę sobie: weźmie pewnie, a jak nie, odniosę dziadowi napowrót...

Anisia. O! o! głowo moja nieszczęśliwa! Może od nich jakie nieszczęście będzie?

Matrena. Dlaczego nieszczęście? Jakby on był zdrowy, to co innego, a to ledwie dysze. Przecież nieraz się to zdarza... I on się męczyć nie będzie, a ty odetchniesz swobodnie.

Anisia. Ach! głowo moja nieszczęśliwa! Boję się, aby jakiego grzechu nie było. Jakże to?

Matrena chytro. No, to można odnieść napowrót!

Anisia. A jak ich podawać? w wodzie rozpuścić, czy jak?

Matrena. W herbatę syp. Nikt nie rozpozna. Tak mi dziad powiedział, a to człowiek z rozsądkiem.

Anisia. Ach, głowo moja nieszczęśliwa! Gdyby

nie moje gorzkie życie, nigdybym się na to nie odważyła!

Matrena. A o rublu nie zapomnij, bo obiecałam dziadowi przynieść'...

Anisia. No, pewnie! dostaje ze skrzyni rubla i daje, następnie chowa proszki.

Matrena. A ty, jagódko, ukryj to dobrze, żeby nikt nie spostrzegł... a gdyby kto zobaczył, powiedz, że to na szwabów. One na szwabów także dobre... nagle urywa, zobaczywszy nadchodzących.

SCENA IX.

Też, Akim i Piotr.

Piotr. No, i jakże będzie, Akimie?

Akim. Tak, jak lepiej, tego... jak lepiej... chciałbym chłopca do roboty, tego... do roboty... A kiedy ty, — jak mówisz, tego... to może... niech i, tego... Jak lepiej tego...

Piotr. Dobrze, dobrze! Siadaj, pogadamy... No, cóż? Żenić chcesz?

Matrena. Żenić!.. Można trochę i poczekać. Majątek nasz, — sam wiesz, — jaki. Jakże więc żenić?

Piotr. Róbcie, jak lepiej. Cóż, ożenić, byłoby dobrze.

Akim. Chciałbym, tego... robota w mieściej trafia się, popłatna, tego... robota.

Matrena. No, z taką robotą! Kanały czyścić —

dobra robota! Jak przyjechał z niej tamtego tygodnia, to omal wymiotów nie dostałam. Tfu!..

Akim. Dajmy na to, że prawda to; z początku ona, tego... śmierdzi, to już tego, taki zapach ma, ale z czasem przyzwyczaić się można i nie, tak jakbyś róże, tego... wąchał,... a popłatna! A że śmierdzi, to nam, tego... narzekać nie można... Ubranie można przeodzieć... Chciałbym Nikitę w domu zostawić, a sam, tego... do miasta, tego...

Piotr. Więc chcesz, aby syn do domu powrócił? No, a jakże będzie z pieniędzmi, coście wzięli?

Akim. I to prawda. Prawdę, Ignaticzu, powiedziałeś... szczerą prawdę. Najał się, — wszystko jedno, co zaprzedał się!.. Niechaj pieniądze odrobi. A tylko, tego... żenić na tydzień, to, tego... zwolnij go, bądź łaskaw!

Piotr. To bagatela!

Matrena. Ot nabił sobie w głowę: żenić i żenić! Ale z kim żenić? Żeby choć dziewczucha była jaka taka, a to dziewczka z lichą sławą!..

Akim. O, to już nieprawda, tego... Wymyślasz na dziewczynę, tego... nieprawdę. To nasz syn tę dziewczynę, tego... shańbił, nasz syn, tego... nasz syn ją zniestawił!...

Piotr. Jakto?

Akim. Ano, syn ją, tego...

Matrena. Zamilcz już, zamilcz! Już się dość nagadał. Daj mnie słowo powiedzieć. Oto tak. Syn nasz służył dawniej na Czawunee i tam przy-

czepiła się do niego dziewczka, szlampa jakaś, i teraz ona gada, że on ją zwiódł..

Piotr. To źle, bardzo źle!

Matrena. Ależ ona sama do niego laźła, ona taka... czepia się kogobądź.

Akim. E, ty znów nie, tego... i zawsze, nie, tego...

Matrena. Ot gada mój sokół jasny!.. Tego i tego, a co tego, to i sam nie wie!.. do Ignaticza. Jak mnie nie wierzysz, to spytaj ludzi, a każdy ci powie, że to dziewczka ladaco...

Piotr. No, jeśli ono tak, to naprawdę, Akimie, lepiej będzie nie żenić. To przecież nie drobnostka! Żenić człowieka, — nie to, co but z nogi zrzucić.

Akim. Łżesz, stara! Bo dziewczka bardzo stateczna, przystojna, więc żał mi, tego... bardzo, tego... żał dziewczki.

Matrena. Dziewki żał, a syna nie żał! Powieś ją sobie na szyję i noś się z nią!

Akim. Et, ty bo dyabli wiedzą co, tego...

Matrena. Nie przerywaj, kiedy ja gadam!

Akim. Ty bo zawsze na swoje, tego... ciągniesz, jak tobie, tego... lepiej, ale Bóg na swoje, tego...

Matrena. Et, dogadacie się z nim!

Akim. Robotnica z Marynki dobra. A przy naszej, tego... biednocie, bardzo wiele znaczy para rąk więcej. I wesele, tego... będzie niedrogo kosztować. A najważniejsze, że shańbiona dziewczyna, tego.. sierota...

Matrena. Każda rada hańbę wymyśleć, aby tylko chłopą złapać. Gadaaj zdrów!

Piotr. A ty, Akimie, posłuchaj lepiej Matreny. Ona źle nie mówi.

Akim. A Bóg, tego...?! Chyba ona u Niego nie człowiek?.. Dziewczyna, tego... nie człowiek?

Matrena. Plecie, sam nie wie co!

Piotr. A po mojej myśli, to i dziewczkom nie ma co wierzyć. Parobek żywy! toż lepiej przywołać go i spytać, czy prawda to, czy nie. Anisiu, zawołaj Nikitę. Anisia wstaje. Powiedz — ojciec woła!

Anisia odchodzi.

Matrena. Bóg ci zapłać, Piotrze, żeś nas pogodził. Niech parobek sam powie. Przecież gwałtem żenić teraz nie wolno, toteż trzeba się chłopca spytać. Ale ja wiem, że on nie zechce się z nią żenić. Ja myślę, że najlepiej, niech on u ciebie zostanie, i na lato go także zabierać nie potrzeba. Ty nam daj dziesięteczkę i niech zostanie!..

Piotr. No, o tem potem. Najpierw trzeba jedną rzecz skończyć.

Akim. A ja zawsze swoje... tego... bo Bóg, tego... trzeba pamiętać o Bogu!..

Piotr. Twoja prawda! trzeba pamiętać!..

Akim. Spokojniej by i mnie było i jemu, tego... akby grzech pokrył... Sierota ona, biedna, tego... sierota!.. A Boga nie oszukasz! tego... nigdy!.. Ot naprzykład, tamtego roku drzewo we dworze,

tego, ukradli! Myśleli, oszukają!.. nikt wiedzieć, tego... nie będzie. Pana oszukali, ale, tego... Boga — nigdy!

SCENA X.

Ciż i Nikita, Aniutka.

Nikita wchodzi, siada. A co tam?

Piotr. A ty co?.. Ojciec cię woła, chce z tobą pomówić o ważnej sprawie, a ty do tytoniu zabierasz się, — jeszcze sobie siadł! Wstań no i chodź bliżej. *Nikita* podchodzi.

Akim. Nikito... tego... na ciebie jest tu, tego... skarga.

Nikita. Któż się skarży?

Akim. Dziewczyna, sierota, tego... biedna Marynka!

Nikita. Czegoż ona chce?

Akim. Ty powinienes o tem dobrze wiedzieć, tego... obiecałeś się z dziewczyną, tego...

Nikita. No?

Akim. Ty z nią, tego... psoty, tak, psoty, tego...

Nikita. Co za psoty?... Jak pożartujesz sobie z dziewczyną, zagrasz na fujarce, a ona potańczy, i już psoty!...

Piotr. Ty, Nikito, nie kręć, tylko odpowiadaj j sno.

Akim. Nikito! Ludzi można oszukać, ale Boga — nigdy! Pomyślże dobrze, Nikito... Sierota ona,

tego... grzech oszukać!.. Sierota biedna! Mówże prawdę!

Nikita. Cóż wam powiem? Chyba teraz już nie wolno z dziewczyną pożartować?

Akim. Uważaj, Nikito! Nieprawda zawsze wyjdzie na jaw! Mów! Było co, czy nie?... prawdę mów!

Nikita na stronie. Masz tobie! prawdę im mów! do ojca. Ale przecież mówię, że między nami nie było nic takiego! Dalibóg, że nie było!.. Niech się z tego miejsca nie ruszę! O niczem nie wiem. Co wy ze mną chcecie robić? Żenić z nią?! Skaranie boskie! Teraz już niema takiego prawa, aby siłąmocą żenić wolno!... Do żadnej winy się nie poczuwam!

Matrena. A widzisz, stary ośle. On wierzy wszystkiemu, co mu kto napiecie! Tylko parobka przed cudzymi zawstydził!... Niech on sobie zostanie tutaj, jak dotychczas, a Ignaticz da nam teraz pieniądze...

Piotr. No, jakże, Akimie, będzie?

Akim. Nikito!... sieroce łyzy, to, nie żarty... opamiętaj się, tego...

Nikita. Et, co też wy gadacie!

Piotr. No, i jakże?

Akim. Cóż z nim zrobić. Wolności mu, tego... nie odbiorę, tylko ty, Nikito, tego...

Matrena. Et, płacze tym językiem. nic więcej! Ależ zostaje u was dalej, zostaje. On sam odejść

nie chce, a w domu obejdziemy się bez niego. Zostaje!

Piotr. Niech i tak będzie. Ale jak go już zostawiacie, to zostawcie na cały rok, bo na samą zimę on mi niepotrzebny.

Matrena. A, ma się rozumieć, że na rok. Jak w domu będzie nam potrzeba, to sobie najmiemy kogo. A on niech służy u was, a ty za to dasz nam zaraz dziesiętynę...

Piotr. No, to jakże, Akimie? na cały rok?

Akim. Ha, cóż, tego.. kiedy nie, tego... to...

Piotr. Kiedy tak, to dobrze. Chodźmy teraz do karczmy, wypijemy mohorycz. I baby pójdą z nami. No, chodźmy na wódkę, Akimie.

Akim. Nie pijam, tego... wódki, nie pijam nigdy!

Piotr. No, to napijesz się czego innego. Ty, Nikito, pozapędzaj owce, i świeżej słomy im daj!

Wszyscy wychodzą.

SCENA XI.

Nikita sam.

Za odchodzącym Piotrem. Dobrze! dobrze! Po chwili. Koniecznie im powiedz, co było z dziewczyną! Ho, ho!... długo o tem mówić!... Żeń się z nią!... Jakby tak zaraz z każdą się żenić, toby tych żon bez liku było!... A poco mi się żenić? I bez tego żyję sobie, jak żonaty!... po chwili. Jak powiedziałem „dalibóg“ — to stary zmiękł! Chociaż mówią, że to grzech, na nieprawdę świadczyć się Bogiem... Et, głupstwo!... raz można! Zmrok zapada.

SCENA XII.

Nikita, Akulina.

Akulina. Zaświeć no kaganiec!*Nikita.* Aby ciebie zobaczyć? Ja cię i tak widzę!... Podchodzi do niej.*Akulina* uchyła się. Et!

SCENA XIII.

Ciż i Aniutka.

Aniutka wbiega. Nikito! A chodź no czempredzej! ciebie ktoś woła!*Nikita.* Kto?*Aniutka.* Marynka z Czawunki; stoi za chatą.*Nikita.* Kłamiesz!*Aniutka.* Jak Bożę kocham!*Nikita.* Czego ona chce?*Aniutka.* Mówiła, żebyś do niej wyszedł. Ma ci coś powiedzieć. Pytała się, czy to prawda, że ty odchodzisz od nas? A ja mówię: nieprawda, ojciec go chciał zabrać i ożenić, ale on zostaje się u nas na cały rok. A ona mówi. Zawołaj go, ja muszę się z nim koniecznie widzieć. No, idźże, ona już od dawna czeka.*Nikita.* A niech ją!... Po co ja pójdę?*Aniutka.* Ona powiedziała, że jak ty do niej nie wyjdiesz, to tutaj przyjdzie.*Nikita.* Nie bój się, nie przyjdzie. Postoi, postoi i pójdzie sobie.

Aniutka. Dalej pytała się mnie, czy to prawda że ciebie chcą z Akuliną żenić.

Akulina. Kogo żenią z Akuliną?

Aniutka. Nikitę.

Akulina. Kto mówi?

Nikita. Ludzie mówią, że ty, Akulino, pójdziesz za mnie.

Akulina. Przedtem możebym była poszła, ale teraz nie.

Nikita. A to czemu?

Akulina. Bo ty mię kochać nie będziesz!

Nikita. Dlaczego nie będę?

Akulina. Tobie nie pozwolą...

Nikita. Kto nie pozwoli?

Akulina. Macocha. Zawsze śledzi za tobą!
O, czarownica przeklęta! Siada w kącie.

Marynka staje we drzwiach.

Aniutka. Nikito! patrz, Marynka!... wysuwa się za drzwi.

SCENA XIV.

Nikita, Akulina w kącie Marynka.

Marynka. Nikito! Co ty ze mną robisz?

Nikita. Co robię? Nic nie robię!

Marynka. Porzucić chcesz?

Nikita. Pocoś tutaj przyszła?

Marynka. Och! Nikito!

Nikita. Pcożes tu przyszła?

Marynka. Nikito!

Nikita No co Nikito?... Tak, ja Nikita!... Co chcesz? Idź czemprowadź!

Marynka. Tak, tak!.. porzucić chcesz, zapomnieć!

Nikita. Czegoś tu przylazła? Posłałaś po mnie Aniutkę, ja nie wyszedłem, boś mi niepotrzebna!

Marynka. Niepotrzebna?... Niepotrzebna już teraz! Zawierzyłam tobie, myślałam: będzie kochał, a on oszukał mię i już mu niepotrzebną jestem!

Nikita. Język ją świerzbiał i poskarżyła się przed ojcem! Zabieraj się!

Marynka. Nikito! Ty wiesz dobrze, że przed tobą nikogo jeszcze nie kochałam... wiesz dobrze... za cóż więc porzucasz mię? za co?

Nikita. Nie mam czasu słuchać twej paplaniny! Idź sobie!

Marynka. Nie żał mi tego, żeś mię oszukał, ale tego, żeś mię rozkochał, — zamienił na drugą... wiem na kogo... wiem...

Nikita. Zabieraj się, mówię, nie przyprowadzaj mię do grzechu!

Marynka. Bij! bij!.. nie bój się, bij! No, czegoś się odwrócił? Bij, a wróć mi tylko kochanie! Nikito, Nikito!

Nikita. Porzuć te głupstwa! Łzami nie wyżebrzesz u mnie kochania!

Marynka. Więc koniec!? — Więc co było — minęło, nie wróci się nigdy!? Każesz zapomnieć! Nikito! pamiętaj!.. Zhańbiłeś ty mię, nie pożalowałeś biej dnej sieroty, płacze wyśmiewasz ją, odtrącasz

teraz, — Bóg ci sędzią!... Lepszą znajdziesz, — zapomnisz, gorszą, wspomnisz o mnie... wspomnisz Nikito! Bądź zdrow, kiedy tak... A kochałam ciebie, kochałam!... Żegnaj mi na zawsze!.. Chce go uściskać.

Nikita wyrывa się. Et, już mi cierpliwości brak!.. Odręca ją. Precz stąd!

Marynka. Bydle ty!... w drzwiach. Czekał, Bóg cię skarze i nigdy szczęścia mieć nie będziesz!..

Wychodzi.

SCENA XV.

Nikita i Akulina.

Akulina. Ach, pies ty! pies!..

Nikita. Co?

Akulina płacze. Mnie się serce krajało od jej płaczu, a ty?...

Nikita. Ty czego?..

Akulina. Czego? Zhańbiłeś ją i mię tak zhańbisz! Szatan ty, pies! tfu, tfu!.. Wychodzi.

SCENA XVI.

Nikita sam.

Nikita. Ot, dyabelskie sroki! A lubię ją te baby, jak cukier. Tylko jak zgrzeszysz z niemi — kłopot!

Zasłona spada.

A K T II.

Podwórze i chata Piotra. Chata z gankiem. Z ulicy wrota, przez płot rozwieszona mokra bielizna. — Od pierwszego aktu minęło 6 miesięcy.

S C E N A I.

Anisia sama, trze przedziwo.

Nadsłuchuje. Znów coś bełkocze. Pewnie zlał z pieca.

Akulina wchodzi i wnosi na koromeśle dwa wiadra.

Anisia. Zdaje mi się, ojciec czegoś woła; idź no do niego.

Akulina. A czemu ty nie idziesz?

Anisia. Ja tobie każę! Akulina odchodzi.

Anisia sama. Gdzie pieniądze schował, — nie wiem. Wiem tylko, że w chacie być muszą. U niego nie spostrzegłam.... Gdzie on je ukrył?.. Chce mię tem dobić!

S C E N A II.

Anisia i Akulina.

Akulina wychodzi z chaty w chustce.

Anisia. Ty dokąd?

Akulina. Ojciec kazał przywołać ciotkę Marfę. Zawołaj, — mówi, — siostrę do mnie, mam jej coś powiedzieć.

Anisia. Siostrę woła. O, głowo moja nieszczęśliwa! Chce jej pieniądze oddać. Co tu począć?..

Nie chodź ani kroku! Gdzie idziesz?

Akulina. No, po ciotkę.

Anisia. Nie chodź. Sama pójde, a ty pozabieraj bieliznę i idź na rzekę.

Akulina. Ale ojciec kazał...

Anisia. Idź, którądy posyłam. Sama pójde za Marfą. Bieliznę zabierz z płota!

Akulina. Bieliznę! A ty nie pójdziesz i on łajać będzie.

Anisia. Powiedziałam, że pójde. Słyszysz? Aniutka gdzie?

Akulina. Aniutka? Cieleća pilnuje.

Anisia. Zawołaj do mnie.

Akulina zbiera bieliznę i wychodzi.

Anisia sama. Nie pójsć, — łajać będzie. Pójsć — odda jej pieniądze, a wtedy przepadła moja praca. Co począć, nie wiem. W głowie huczy, myśli mącą się!... Wraca do roboty.

SCENA III.

Anisia i Matrena.

Matrena wchodzi z laską i węzełkiem, po podróznemu
Szczęść Boże!.. moje dziecko!

Anisia porzuca robotę. Ach, co widzę! jakiego miłego gościa Bóg zsyła!.. A ja już was tak wyglądała!..

Matrena. No, cóż?

Anisia. Mnie już rozumu nie staje — kłopot!

Matrena. Cóż? Żyje jeszcze?

Anisia. At!... Życ — nie żyje i umierać — nie umiera!

Matrena. Może pieniądze komu oddał, czy co?

Anisia. Oto teraz za Marfą, za siostrą swą posyła; pewnie o pieniądzach myśli.

Matrena. Pewnie, że tak. A może już i oddał komu?

Anisia. Nie, nikomu. Ja go na krok nie odstepuję.

Matrena. A gdzież one?

Anisia. Tego nie wiem. Chowa z jednego miejsca w drugie. A mnie przez Akulinę nie można... głupia dziewczka śledzi mię! O, głowo moja nieszczęśliwa!

Matrena. Och, jagódka słodka, odda on pieniądze komu innemu a ty dalej biedować i harować będziesz. Męczyłaś swój wiek z nie lubym, a na starość w nędzy zgnijesz!

Anisia. Nawet mi tego nie mówcie! Dosyć już namęczyło się me biedne serce, ja chcę żyć... a tu poradzić się niema kogo!.. Mówiłam z Nikitą, ale on i słyszeć nie chce; wczoraj mi tylko powiedział, że pieniądze za obrazem.

Matrena. A szukałaś?

Anisia. Nie można było. Mnie się zdaje, że on je czasem na sobie nosi, a czasem chowa gdzieś.

Matrena. Pamiętaj, gołąbeczko, że jak raz przeoczysz, — całe swe życie żałować będziesz. Cicho. Jak tam? Mocnej mu dałaś herbaty?

Anisia. O!.. O!... chce odpowiedzieć ale widziała kumę i mileży.

SCENA IV.

Anisia, Matrena i Kuma.

Kuma nadśłuchiwała przez płot. *Kumo* *Anisiu!* mąż twój cię woła!

Anisia. To on tak silnie kaszle; z nim już bardzo źle.

Kuma. A, co widzę, jak się macie, babusiu? Skąd Bóg prowadzi?

Matrena. Z domu. Przyszłam odwiedzić syna; przyniosłam mu świeżej bielizny.

Kuma do *Anisi.* Chciałam płótno bielić, ale myślę, że jeszcze czas.

Anisia. A pewnie.

Matrena do *Anisi.* A pop już był?

Anisia. Był wczoraj, wypowiadał.

Kuma. Dziwię się bardzo, skąd w Piotrze jeszcze dusza się bierze. Już zupełnie umierał, baby już zbierały się myć, i jeszcze dysze.

Anisia. Ożył — wylizał się cokolwiek i znów kwęka!..

Kuma. Och, jak widzę, ciężko tobie, *Anisiu.* Dobrze to mówią, że lżej temu, kto chory, jak temu, kto nad nim siedzi!

Anisia. Och, tak, tak! Jużbym chciała albo tak, albo siak!..

Kuma. Pewnie. Od roku już kona powoli. Ręce i nogi związał ci!

Matrena. Wdową być, także gorzki los! Za młodu — pół biedy, ale na starość — kto pożałuje? Starość nie radość. Ot ja, ledwie mały kawałek drogi uszłam, a już nóg pod sobą nie czuję. Do Anisi. A Nikita gdzie?

Anisia. Pojechał orać. Wstąpcie do chaty.

Matrena siada. Tutaj odpocznę chwileczkę, bo bardzom się zmęczyła. A u nas we wsi wesele mamy.

Kuma. Ou, wiosną?

Matrena. A tak. Jakto mówią: biednemu się żenić i noc za krótka. Semeon żeni się z Marynką.

Anisia. Nareszcie znalazła swoje szczęście!..

Kuma. Wdowiec pewnie, z kupą dzieci.

Matrena. A jakże. Czwororo. Jaka by porządna poszła za niego. A Marynka rada temu.

Kuma. A majątny?

Matrena. Niczego sobie.

Kuma. I u nas zeszłego roku...

Mąż kumy za kulisami. Hej, ty! słuchaj! Gdzie cię dyabli noszą? Chodź! pozapędzaj krowy!

Kuma odchodzi.

SCENA V.

Ciż bez Kumy.

Matrena. Wyjdzie za mąż — chwała Bogu!. Dalej od grzechu!.. Teraz mój stary dureń nie będzie o Nikicie myślał!... szeptem. Cóż? Napoiłaś go herbatą?

Anisia. Nie przypominajcie mi. Lepiej, żeby

— sam skonał, a to i tak nie umiera, tylko grzech wzięłam na duszę!.. Och, i nacoście mi te proszki dali?

Matrena. Ta co tam proszki! To na sen. Od nich nie będzie nic złego.

Anisia. E, ja nie o tych, tylko o tamtych drugich...

Matrena. No i jak tamte drugie?.. Te, które pewnie pomagają?.. Dużoś mu już dała?

Anisia. Dwa razy dawałam.

Matrena. No, i cóż?

Anisia. Ja ich kosztowałam także: gorzkawe. On wypił z herbatą i mówi: „mnie nawet herbata nie smakuje“... A ja mu powiadam: „Choremu wszystko wydaje się gorzkie“... I jakoś tak mi się strasznie zrobiło!..

Matrena. Ależ głupstwo, niema o czem myśleć!

Anisia. Lepiej było mi ich nie dawać i do grzechu nie doprowadzać. Jak pomyślę, to mi serce drży! I po co było mi ich dawać!

Matrena. Bóg z tobą! Czegoż ty na mnie narzekasz? Ty, niebogo, na mnie nie składaj. Jak do czego przyjdzie, umyвам ręce od wszystkiego. Nie nie wiem!.. Krzyż pocałuję, że żadnych proszków nie dawałam i nie widziałam, i nie słyszałam nawet, że takie proszki są na świecie. Ty sama o sobie myśl! Wyznam tylko, że ty, biedaczko, ciężko się męczysz, córkę uierodzoną głupią masz a męża — zgnilaka. Co prawda, to nie grzech!..

Anisia. Ależ ja się tego nie zapieram! Mnie z nim tak dobrze, że albo samej się powiesić, albo jego zadusić!.. Chyba takie życie, jak moje, można życiem nazwać?

Matrena. A widzisz! Więc szkoda tracić czasu, szukaj tylko pieniędzy i herbatą znów napoić trzeba!..

Anisia. O — o!.. Głowo moja nieszczęśliwa. Co począć? Nie wiem sama. I strach zbiera. Lepiej, żeby sam umarł. Boję się brać grzech na sumienie.

Matrena złośliwie. A czemuż on pieniędzy nie oddaje? Czy z sobą zabierze, czy co? Czy to ładnie z jego strony? A jakby, nie daj Boże, pieniądze przepadły, to to nie grzech? Kiedy on z tobą tak, to i ty z nim nie inaczej!

Anisia. Co począć? Co począć?

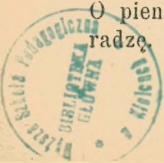
Matrena. Co począć! Rzecz jak na dłoni! Jak raz przeoczysz, nie dopilnujesz, przez całe życie żałować będziesz!.. Pieniądze siostrze odda, a ty męcz się dalej!

Anisia. Ach, prawda; już posyłał po nią. Trzeba iść po Marfę.

Matrena. A ty czekaj, nie chodź. Najpierw zgotuj herbaty!.. My go napoimy i pieniędzy poszukamy obydwie.

Anisia. Ach, boję się, żeby co złego nie było!

Matrena. Czego się boisz? Zważ na siebie! O pieniądze tu chodzi!.. Opamiętaj się! Rób, jak radzę.



Anisia. Tak... prawda — idę nastawić samowar.

Matrena. Idź, idź i kieruj dobrze sprawą, aby potem nie żałować!.. Idźże! Anisia odchodzi, Matrena zatrzymuje ją. Czeka! Nikicie nic nie mów. On głupi, ma serce miękkie! On nawet kurczęcia nie zarznie. Nie mów mu nic! Zobaczywszy wchodzącego Piotra, osłupiała urywa. Anisia zabiera się prędko do roboty

SCENA VI.

Ciż i Piotr.

Piotr wspierając się o ścianę, wchodzi na ganek i woła słabym głosem. Hej! Czemu was dowołać się nie można? O — och! Anisiu, kto z tobą? Upada na ławę.

Anisia porzuca robotę. Pociąg wylazł? Leżałbyś sobie dalej!..

Piotr. A co? Chodziła Akulina po Marfę? Ciężko — och! żeby już czempredziej koniec..

Anisia. Akulina nie ma czasu, poszła na rzekę. Jak skończę robotę, to sama pójdę.

Piotr. Aniutkę poszlij! Gdzie ona?.. Och, ciężko! śmierć moja!..

Anisia. Zaraz przyjdzie.

Piotr. Och... Gdzież ona?.. Och, sił brak!.. W środku, jakby wszystko spalone... jakby świadrem kto wiercił!.. Dlaczego zostawiliście mnie samego, jak psa... kropli wody niema komu podać... Och... Aniutkę przyslij mi!

Anisia. Ona, w sam czas! Aniutko, idź, ojciec cię woła.

SCENA VII.

Ciż i Aniutka wchodzi.

Anisia idzie w głąb, w róg chaty i przysłuchuje się.*Piotr.* Pójdź no... och!... do ciotki Marfy. Powiedz jej, że ja ją wołam... Ażeby zaraz przyszła... koniecznie!..*Aniutka.* Dobrze.*Piotr.* Czekaj! Powiedz, żeby zaraz... powiedz... umieram... och!..*Aniutka.* Zaraz, tylko chustkę wezmę! Wybiega.

SCENA VIII.

*Piotr, Anisia i Matrena.**Matrena* mruga do Anisi, — cicho. No, teraz uważaj, rób swoje!... Idź do chaty, szukaj wszędzie, szukaj, jak pies pcheł szuka. Wszędzie szukaj, a ja na nim szukać będę!..*Anisia* do Matreny. Z wami jakoś odważniej!.. Wchodzi na ganek do Piotra. Piotrze, może ci herbaty zagotować? Ot, ciotka Matrena przyszła do syna, może się z nią napijesz?..*Piotr.* Dobrze. Zgotuj! *Anisia* wchodzi, *Matrena* podbiega do Piotra. Jak się masz, Matreno!*Matrena.* Dobrze, dzięki Bogu. A ty ciągle słaby? Stary mój tak cię żałuje!.. „Idź, mówi do mnie, i odwiedź biednego Piotra!“ Kazał cię pozdrowić! Kłania się jeszcze raz.*Piotr.* Umieram... Już nadszedł mój czas!..

Matrena. Cóż, Piotrze, wola Wszechmogącego! Żona twoja, dzięki Bogu, rozumna, — pochowa dobrze, — wspomni o tobie... A mój syn przez jakiś czas gospodarstwem się zajmie.

Piotr. Och, nie gospodyni z niej!.. Jej tylko psoty w głowie... Ja to wiem! — ja wiem... Akulina jeszcze młoda i głupia. Zbierałem gospodarstwo a doglądać nie ma komu. Żal mi bardzo!

Matrena. Cóż, pieniądze, czy co, możesz komu innemu oddać!...

Piotr do Anisi w sieniach. Poszła Aniutka?

Matrena na stronie. Aha!... Znów spomniał!... Wiem już!...

Anisia z sieni. Poszła. Chodź do chaty, ja cię poprowadzę.

Piotr. Czekał. Posiedzę jeszcze na ostatek tutaj... tam zaducha, ciężko mi!.. Och, choćby już śmierć!

Matrena. Jak Bóg duszy nie powoła, sama ona wyjść nie zdoła! Śmierć i życie w mocy bożej! Możesz jeszcze i wyzdrowieć.. — W naszej wsi umierał raz gospodarz...

Piotr. Nie, czuję, że dziś mój koniec!.. umrę! Zgina się, zakrywa oczy.

SCENA IX.

Ciż i Anisia wchodzi.

Anisia. No, cóż? Pójdiesz, czy nie? Słyszysz, Piotrze!

Matrena przywołuje palcem Anisię — cicho. No, i cóż?

Anisia podeszła do niej. Niema.

Matrena. Wszędzie szukałaś? I w łóżku?

Anisia. I tam niema. Może w konopiach w komorze; wczoraj chodził tam...

Matrena. Szukaj — wszędzie szukaj. Dziś umrze, bo paznokcie sine a twarz jak ziemia. Herbata gotowa?

Anisia. Zaraz zakipi.

SCENA X.

Ciż i Nikita.

Przychodzi z drugiej strony, a jak możliwe, wjeżdża na koniu.

Nikita nie widząc Piotra, — do matki. Jak się macie, matko? W domu wszyscy zdrowi?

Matrena. Dzięki Bogu — żyjemy i chleb żujemy!

Nikita. No, a co, jak tam gospodarz?

Matrena. Cicho, nie widzisz go tam? wskazuje.

Nikita. No to co?

Piotr odslania oczy. *Nikito*. och... och... chodź no tutaj! *Nikita* podchodzi, *Matrena* i *Anisia* szepczą między sobą. Czegoś tak wcześnie powrócił?

Nikita. Skończyłem orać.

Piotr. A to pole za mostem także?

Nikita. Tam było za daleko jechać.

Piotr. Za daleko? Przecież z domu dalej będzie!

Anisia nadstuchuje.

Matrena podbiega. Och, synku, czemu ty gospodarzowi nie dogadzasz? Gospodarz słaby, na ciebie

całą nadzieję pokłada; ty powinienes chodzić koło niego, jak koło rodzonego ojca.

Piotr. No, to teraz kartofle wyjmij z jamy... och... a baby ci pomogą wybrać!.. och!..

Anisia do siebie. A jakże!.. jeszcze czego! Znów wszystkich od siebie wysyła. Nie ustąpię się!

Piotr. Wkrótce czas będzie sadzić. Och, sił mi brak! Podnosi się.

Matrena podbiega i podtrzymuje go. Może do chaty zaprowadzić?

Piotr. Dobrze! zatrzymuje się. Nikito!

Nikita opryskliwie. Czego znów?

Piotr. Nie zobaczę ja ciebie, — dzisiaj umrę. Przebacz mi, zaklinam cię na Boga, przebacz, jeśli ci co złego wyrządziłem kiedy... słowem albo uczynkiem... wszelako czasem bywa na świecie... przebacz mi!

Nikita sapie ze wzruszenia. Co??.. ja przebaczyć?! Czyż mogę na was narzekać?.. Nigdy złego słowa od was nie słyszałem. Wy miie przebaczcie, może ja względem was zgrzeszyłem... przebaczcie tedy!..
Płacze, Piotr wychodzi, Matrena odprowadza go.

SCENA XI.

Nikita, Anisia.

Anisia na stronie. Już rozplywa się!.. podchodzi do Nikity. Ty mówiłeś, że pieniądze za obrazem, a ich niema tam.

Nikita tkając. Ja od niego oprócz dobra, nie nie zaznałem, a jemu com ja uczynił!?

Anisia. No, dosyć! Gdzie pieniądze? Gdzie?

Nikita szorstko. Szukaj sama, ja nie wiem!

Anisia. A tyś się czego tak naduł?

Nikita. Żal mi go... bardzo mi go żal!

Anisia. Patrzajcie, jaki mi tu miłosierny. Jest czego żałować!.. Ty nademną zlituj się!..

Nikita. Czegoż mi się nad tobą litować?

Anisia. Umrze. Pieniądze ukryje.

Nikita. Nie bój się, nie ukryje.

Anisia. Och, Nikito, on już po siostrę Marfę posyłał, jej chce pieniądze oddać! Głowo moja nie-szczęśliwa!

Nikita w głębi.

SCENA XII.

Ciż i Matrena.

Matrena wchodzi z chaty i mówi przyciszonym głosem. Pieniądze są na nim, --- namacałam. Teraz uważaj bacznie na wszystko, bo jak siostra przyjdzie, wtedy pożegnaj się ze swem szczęściem!

Anisia. Prawda.. prawda! O głowo moja nie-szczęśliwa!.. co począć? co począć?

Matrena. Jakto co począć? Idź, zgotuj herbaty i daj mu... cicho a z papierka wszystko wysyp. Jak wypije, wtedy bierz.

Anisia. Och, ja się boję!

Matrena. Czego się boisz? Rób, jak mówię!

Ja tymczasem Marfy dopilnuję. Weź pieniądze i przynieś tutaj; Nikita schowa.

Anisia. Och, głowo moja biedna, nieszczęśliwa! jak przystąpić?...

Matrena. Nie troszcz się, tylko rób, jak ci poradziłam. Głośno. Nikito!

Nikita. A czego?

Matrena. Ty zaczekaj tutaj; może będziemy potrzebowały ciebie.

Nikita. Et, trzeba pójść kartofle wybierać!

Matrena chwyta go za ręce. Zaczekaj, mówię!

SCENA XIII.

Ciz i Aniutka.

Anisia. No i co?

Aniutka. Ona była w polu; zaraz przyjdzie.

Anisia. Przyjdzie!...

Matrena do Anisi. Idź czempredzej i... wiesz...

Anisia. Nie wiem... nie wiem... w głowie mi się mąci!.. co robić?.. Aniutko, idź no, dziecko, do cieląt, żeby się nie porozbiegały! Och, nie mam odwagi...

Matrena. Idźże, Anisiu, do chaty, bo samowar pewnie kipi.

Anisia. Och, głowo moja nieszczęśliwa! Wychodzi.

SCENA XIV.

Matrena i Nikita.

Matrena podchodzi do syna. Tak, syneczku! siada koło niego na przyzbie. Teraz trzeba o tobie pomyśleć!

Nikita. O mnie?

Matrena. A o tobie, jak tobie dalej na świecie żyć!

Nikita. Jak na świecie żyć? Jak ludzie żyją, tak i ja będę.

Matrena. Stary dziś jutro oczy zamknie...

Nikita. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! A cóż mnie do tego?

Matrena. Ech, syneczku! Żywy o żywym i o życiu myśleć musi i na to, moje dziecko, nie mało trzeba rozumu. Dosyć ja się dla ciebie nakłopotala, pamiętajże, nie zapomnij i o mnie...

Nikita. O co nakłopotaliście się?

Matrena. Aby ci życie osłodzić. Anisia, chociaż zabierze pieniądze, ale baba — babą, gdzież jej dać sobie z tem radę! Ty zaś potrafisz ich dobrze ukryć, i jakby do czego przyszło, masz więcej rozumu...

Nikita. Et, głupia wasza gadanina!

Matrena. Jakto głupia? Jak zabierzesz od niej pieniądze, wtedy ona w twoich rękach, będzie musiała tak tańczyć, jak ty jej zagrasz!..

Nikita. Dajcie mi spokój, idę do roboty!

Matrena wstrzymuje go.

SCENA XV.

Ciż i Anisia.

Wychodzi z chaty blada, Matrena podbiega do niej z pytającą miną.

Anisia. Miał na sobie. Oto są. Pokazuje z pod fartuszka.

Matrena. Daj, Nikita schowa. Nikito, weź i schowaj!

Nikita. Ta... cóż, dawaj!

Anisia. Och, głowo moja nieszczęśliwa, może ja sama.... Idzie do wrót.

Matrena chwyta ją za rękę. Gdzie?.. Dowiedzą się... a ot i Marfa nadchodzi. Oddaj Nikicie, on ukryje!

Anisia nie wie. co robić. Och, głowo moja nieszczęśliwa!...

Nikita. Ta dawaj, schowam.

Anisia. Gdzie schowasz?

Nikita. Chyba się boisz? śmieje się.

SCENA XVI.

Ciż, w głębi pokazuje się *Akulina* z bielizną.

Anisia. Och... głowo... oddaje pieniądze. Masz! Ale uważaj, Nikito...

Nikita. Czego ty się boisz? Ja tak schowam, że i sam nie odnajdę!.. Wychodzi.

SCENA XVII.

Ciż, bez *Nikity*.

Anisia. Ach, a co będzie, jak on...

Matrena podchodzi. Umarł już?

Anisia. Zdaje się, że już. Ja zdejmowała... a on nie czuł...

Matrena. Idź do chaty, *Akulina* nadchodzi.

Anisia. Ja zgrzeszyłam... a on może... z pieniędzmi?..

Matrena. A ot i Marfa już idzie! Idź, płacz, rwij włosy! Niech cała wieś twój płacz usłyszy. Prędzej, bo nadchodzą!

Anisia. Co to będzie? zabrał pieniądze, co będzie? Wychodzi.

SCENA XVIII.

Matrena, Marfa i Akulina.

Marfa zjednej a Akulina z bielizną z drugiej strony wchodzi przez wrota.

Marfa do *Akuliny*. No, cóż tam stary? Czy naprawdę chce umierać?

Akulina zdejmując bieliznę. A kto go wie. Ja na rzece byłam.

Marfa pokazuje na *Matrenę*. A to kto?

Matrena. Ja, Nikity matka. Och, umiera, umiera twój braciszek! Aż na ganek wychodził, kazał was zawołać.

SCENA XIX.

Ciż i Anisia.

Wybiega z chaty, chwytając się za słup i zaczyna płakać.

Och! o—o—o!.. i dlaczego o—o—o— tyś mnie porzucił!.. i zostawił samą jedną — oo—o... biedną wdową!.. ooo!.. Jakże mnie bez ciebie żyć? ooo!.. Czemu zakryłeś swe jasne oczęta!.. och...

SCENA XX.

Ciż i Kuma.

Kuma i Matrena biorą Anisię pod ręce, Akulina i Maria wbiegają do chaty. Lud się zbiera.

Głos z ludu. Trzeba bab zawołać, niech myją i ubierają!

Matrena zakasuje rękaw. Woda w samowarze ciepła, pójdę pomagać!

A K T III.

Dekoracye pierwszego aktu. Między 2. a 3. aktem upływa 9 miesięcy. Anisia siedzi smutna za stołem i szyje. Aniutka śpi na piecu.

SCENA I.

Anisia, Aniutka, Dymitrowicz.

Dymitrowicz wchodzi zwolna, rozbiera się i ziewa. O, Boże odpuść! A co, niema jeszcze gospodarza?

Anisia. Co?

Dymitrowicz. Gospodarza niema jeszcze?

Anisia. Nie.

Dymitrowicz. O, znów hula!

Anisia. Skończyłeś w stodole?

Dymitrowicz. Ba a jakże. Wszystko w porządku. Ja nie lubię jak bądź. O, Jezusie Chryste,

Mikołaju Cudotwórco!.. A powinien już być. Dłubie nagniotki.

Anisia. Albo jemu się spieszy? Pieniądze są — i hula z dziewczkami.

Dymitrowicz. To prawda. Pieniądze są, więc czemu nie hulać. A Akulina po co z nim pojechała?

Anisia. A, dyabeł wie, po co!

Dymitrowicz. Hm! po co? W mieście wszystkiego dużo... aby tylko było za co!... O, Jezusie Chryste!

Aniutka. Ja słyszałam, po co. Nikita mówił jej, że jej chustkę sprawi. „Jedź — mówi — sama wybierzesz.“ A ubrała się tak pięknie! Nową gorsetkę wdziała i francuską chustkę nawiązała.

Anisia. Och, prawda to, prawda, że dziewiczy wstyd tylko do proga, a jak przestąpiła próg, już o nim zapomniała... Bezwstydnicą!

Dymitrowicz. Akulina? A czegoż jej się wstydzic? Pieniądze są — więc hulaj! poziewa O, Mikołaju Cudotwórco!.. Zdaje się, wieczerać czas!.. *Anisia* mileży. No to trzeba leżeć na piec, za-grzać się!.. lezie na piec O, Jezusie Chryste, Matko Najświętsza! Mikołaju Cudotwórco!

SCENA II.

Ciż i Kuma.

Kuma. Mąż jeszcze nie powrócił z miasta?

Anisia. Nie, nie powrócił.

Kuma. A już czas. Chyba we wsi w karczmie siedzi. Siostra mówiła, że tam dużo sanek stoi.

Anisia. Aniutko! Aniutko!

Aniutka. A co tam?

Anisia. Pobiegnij no dziecko do karczmy, popatrz się, czy niema tam Nikity.

Aniutka. Zaraz.

Anisia. I Akulinę wziął z sobą?

Aniutka. A jakże. Chyba po drugą głowę pojechała... Trzeba, — mówi — wziąć z banku pieniądze... I do wszystkiego ona go namawia.

Kuma kiwa głową. Hm! hm!..

Aniutka we drzwiach. A jak tam jest, to co mu powiedzieć?

Anisia. Ty się tylko dowiedz, czy jest tam.

Aniutka. Dobrze. Wybiega.

SCENA III.

Anisia, Kuma i Dymitrowicz.

Chwila pauzy.

Dymitrowicz zlewa na całą chatę. O, Mikołaju Cudotwórco!

Kuma wzdryga się. Ahi!.. jak ja się przestraszyłam! Któż to taki?

Anisia. To Dymitrowicz, robotnik.

Kuma. Ach, bodaj go!... Aha, słyszałam, że swaty byli do Akuliny.

Anisia. A byli, ale teraz wszystko ucichło. Zdaje się — pogłoska o niej niedobra, więc nikt nie ma ochoty.

Kuma. A trzebaby za męża wydać!

Anisia. Jeszcze jak trzeba!.. Ale cóż, kiedy trudno się jej pozbyć. Jemu się jeszcze nie chce jej wydawać. Pewnie, mało się jeszcze nahulał z nią!...

Kuma. Boże! jaki grzech! Przecież on ojcem dla niej.

Anisia. Et, kumo, opętali mię, tak opętali, że powiedzieć ciężko! Z głupoty swojej nic nie zmiarkowałam z początku i wyszłam za niego a oni znali się już przedtem. Ech, kumo, i gorzko i boleśnie mi! Gdybym go nie kochała...

Kuma. Och, prawda.

Anisia. Ciężko mi znosić taką hańbę!.. Och, jak ciężko!

Kuma. Mówią, że czasem i bić lubi?

Anisia. I tak bywa...

Kuma. Jaby na waszem, kumo, miejscu, do naczałstwa poszła. Przecież pieniądze twoje. Jakżeż on może tak robić? To nawet prawem zabronione!

Anisia. Teraz nie uważają na to.

Kuma. Och kumeczko, jak wy teraz zmizernieli!..

Anisia. Zmizerniałam, zmizerniałam! Złamał moje życie! O głowo moja nieszczęśliwa!

Kuma nadśłuchuje. Zdaje się, ktoś idzie!

SCENA IV.

Ciż i Akim wchodzi.

Akim strzepuje śnieg. Pokój temu domowi! Jak się macie? Jak się masz, Anisiu?

Anisia. Ot, jak groch przy drodze. Wy z domu?

Akim. Z domu. Myślałem, tego... pójde tego, do syna pójde. Późnom wyszedł, tego, znaczy, poobiadałem i wyszedłem, tego, a śniegu dużo, tego, ciężko iść, ciężko, i spóźniłem się, tego... A syn w domu?

Anisia. Nie, w mieście.

Akim siada na ławie. Mam do niego, tego, interes, tak, interes. Mówiłem mu, tego... o swej biedzie. Kobyлина, tego, zdechła, inną trzeba, tego... kupić, jaką bądź, ot i... tego... przyszedłem.

Anisia podchodzi do pieca. Powieczerzajcie, a on nadjedzie. Dymitrowiczu, Dymitrowiczu! Chodź wieczerzać!

Dymitrowicz z pieca O Jezusie Chryste! Mikołaju Cudotwórco!

Anisia. Chodź wieczerzać.

Kuma. No, z Bogiem zostawajcie się! Idę już!

Wychodzi

SCENA V.

Akim, Anisia, Dymitrowicz.

Dymitrowicz złazi z pieca. Nie wiem nawet, kiedy się zdrzemnąłem. O, Boże!.. Mikołaju Cudotwórco! Jak się macie, Akimie?

Akim. A, Dymitrowicz! Ty tutaj teraz, tego...

Dymitrowicz. Ot za robotnika służę u twego syna.

Akim. Tak?

Dymitrowicz. Przedtem byłem w mieście u jednego kupca. Tam ale rozpiłem się okropnie i w końcu musiałem na wieś przejść. Swego gospodarstwa nie mam, więc służę. Złewa. Och, Jezusie Chryste!

Akim. A cóż, tego... Nikita robi, jak robotnika przyjął?

Anisia. Et, teraz mu co innego, nie robota w głowie, więc przyjął robotnika.

Dymitrowicz. Pieniądze ma, na cóż samemu pracować?

Akim. Co pieniądze? — to jeszcze nie całe, tego, szczęście. Och, źle, jak widzę, tego, prowadzi się mój syn! On myśli, że tak, tego... lepiej... a to, tego, gorzej dla niego. W bogactwie, przy dostatkach może człowiek tego, całkiem zleniwieć.

Dymitrowicz. A ot ja jak pohulałem!.. Przez trzy tygodnie piłem jak smok, bo było za co. Ostatnie spodnie przepiłem. A nie było za co — przestałem. Teraz zarzekłem się!

Akim. A twoja, tego, stara, gdzie teraz?

Dymitrowicz. Moja stara? W mieście po szynkach się włóczy. Jedno oko wydrapane, drugie podbite a pysk na bok wykrzywiony! Trzeźwą od swych urodzin jeszcze nie była. Bierz ją kat!

Chwila pauzy.

Akim do *Anisi.* Czy Nikita, tego, powiózł co sprzedawać?

Anisia nakrywa do stołu. Próżnym wozem po-

jechał. Pojechał za pieniędzmi. Chce z banku pieniądze wziąć.

Akim je. Chcecie ich, tego, gdzieindziej oddać?

Anisia. Nie, my nie odbieramy, tylko bierzemy, dwadzieścia albo trzydzieście rubli. Jedne wyszły, więc trzeba świeżych pieniędzy.

Akim. Po cóż tak, tego, wybierać? Dzisiaj, tego, weźmiesz, jutro, tego, weźmiesz — i tak, tego, wszystkie wybierzesz.

Anisia. My tylko procent bierzemy a pieniądze nienaruszone.

Akim. Nienaruszone? Jak nienaruszone? Bieriecie, tego, — i nienaruszone! Jakże to? Nasyp, tego, mąki do dzieży albo do worka i nadbieraj, tego, stamtąd, to, tego, jakże mąka, tego, będzie nienaruszona? Oszukują oni was. Ty się, tego, dobrze rozpytaj. Bierzesz, tego, i nie, tego... nienaruszone!

Anisia. Ja nie wiem. Nam tak poradził Iwan Mojsyowicz. Oddajcie, mówi, pieniądze do banku, będziecie mieli i pieniądze całe i procenta narosną.

Dymitrowicz skończył jeść. To prawda. Ja wiem, bo służyłem u kupca. U nich zawsze tak: oddasz pieniądze, a sam leżysz na piecu, bierzesz i bierzesz.

Akim. Jakże to?

Anisia. No, bank daje pieniądze.

Dymitrowicz. Słuchaj no, Akimie, ja ci to wytłumaczę. Ty, na przykład masz dużo pieniędzy, a ja biedny. Tutaj wiosna za plecami, a ja nie

mam co posiać, albo nie mam czem podatków zapłacić. Otóż przychodzę do ciebie i mówię: Akimie, daj dziesięć rubli, a ja ci po żniwach oddam i za łaskę wykoszę ci dziesięcinę żyta. Ty, jak widzisz, że możesz ze mnie co złupić, mówisz: Dasz za pożyczkę dwa albo trzy ruble — dobrze. U mnie bieda, obejść się bez pieniędzy trudno. Niech będzie, mówię, i biorę dziesiątkę napowrót a ty łupisz ze mnie jeszcze trzy ruble!

Akim. To, tego, ludziom krzywdę robią. Boga, tego, w sercu nie mają!

Dymitrowicz. Czekał dalej. Więc tyś mnie obłupił. Teraz Anisia ma znów dużo pieniędzy i nie wie, co z niemi zrobić; bo głupia baba. Przychodzi do ciebie i mówi: Nie przyjąlibyście moich pieniędzy na jaki procent? Ty od niej chętnie bierzesz, obiecujesz jej, przypuścimy od setki trzy ruble. Ja znów przychodzę do ciebie i proszę znów o dziesiątkę. Ty, jak widzisz, że można jeszcze co ze mnie zedrzeć, pożyczasz, a jak już nie mam, wypychasz za drzwi i szukasz drugiego, i tak pożyczasz i swoje i Anisi pieniądze. I tak się dzieje po wszystkich bankach. Ot i cała sztuka.

Akim rozogniony. Taż to prawdziwe oszustwo! I to tak, tego, nasi ludzie... tego, robią? A cóż na to, uczeni, tego, panowie?

Dymitrowicz. Oni jeszcze lepiej umieją. Zakładają banki, ludzie bogaci niosą pieniądze i tymi

pieniądzmi potem biednych zdzierają. A, bierz ich kat!

Akim wzdycha. Och, złe, tego, czasy nastały, złe, tego, bez pieniędzy, ale z pieniędzmi, tego, jeszcze gorzej, bo, tego... tylko obraza Boża! Gdzież kto, tego, widział? Oddasz, tego, pieniądze do banku, sam, tego leżysz spokojnie na piecu, tego, leniuchujesz a pieniądze, tego, rosną! Nie po bożemu!

Dymitrowicz. No, po bożemu, czy nie po bożemu, na to teraz nikt nie zważa.

Akim. Och, zapomnieli o Bogu! Zapomnieli, zapomnieli, tego... Bóg zapłać za wieczerzę! Najadłem się do syta. Wyłazi z za stołu, *Dymitrowicz* lezie na piec.

Anisia zbiera ze stołu. Chciałabym wam coś powiedzieć, ale wstyd mię zbiera.

Akim. No, cóż tam?

Anisia. Dużo by to gadać...

SCENA VI.

Ciż i Aniutka wchodzi.

Akim zobaczywszy ją. A!.. jak się masz? Zmarzłaś bardzo?

Aniutka. Strasznie! jak się macie, dziadziu?

Anisia. No i cóż?

Aniutka. Niema. Tylko Osyp mówił, że widział ich jeszcze w mieście. Tato, mówi — pijany — pijany!...

Anisia. Chcesz jeść? Chodź, dam ci.

Aniutka idzie do pieca. Ach, jak zimno, aż palce skostniały! Akim rozbiera się, Anisia myje naczynie.

Anisia. Tato!

Akim. No?

Anisia. A co, Marynka dobrze żyje z mężem?

Akim. Niczego. Kobieta, tego, rozumna, pracowita... i dobrze jej.

Anisia. Krewniak Marynczynego męża chce swatać Akulinę. Nie słyszeliście o tem?

Akim. Coś tam, tego, baby plotły... ale zapomniałem.

Anisia. Och Boże! Żeby ją już raz wypchać za mąż...

Akim. Albo co? Słysząc dzwonek.

Aniutka nadśłuchuje. Przyjechał tatko! przyjechał!

Anisia zaczyna myć naczynie, nie zwracając na nie uwagi.

SCENA VII.

Ciż i Nikita.

Nikita w drzwiach. Anisiu! żono! Kto przyjechał? Anisia popatrzyła się, odwraca się i milczy. Ggroźnie. Kto przyjechał? Jużes zapomniła?

Anisia. Znów zaczyna. Chodź lepiej do chaty.

Nikita jeszcze groźniej. Kto przyjechał?

Anisia podchodzi i bierze go za rękę. No, mąż przyjechał, chodźże!

Nikita opiera się. Mąż, dobrze! Ale jak się ten mąż nazywa? Mów!

Anisia. Dosyć już tego... Nikita!

Nikita. Tak, dobrze. A po ojcu jak go zwa?

Anisia. No, Akimowicz!

Nikita we drzwiach. Nie, ty powiedz, jak jego rodzina?..

Anisia śmieje się i ciągnie go za rękę. Czyłykin. Do siebie. A to napił się, napił!

Nikita. Tak!.. Nie, czekaj. Powiedz jeszcze, którą nogą Nikita do chaty wchodzi?

Anisia j. w. Chodźże, nie napuszczaj zimna!

Nikita. Mów, którą nogą do chaty wchodzi? Musisz powiedzieć.

Anisia na stronie. Nie odczepi się! Do niego. No, lewą!

Nikita. Tak jest. Dobrze.

Anisia. Popatrz no się, jakiego gościa mamy.

Nikita. Ojciec!.. dobrze. Ja ojca zawsze kocham i poważam. Jak się macie, ojcze? Podaje rękę i kłania się. Moje uszanowanie!

Akim. Ot, co, tego, wódka nie robi!..

Nikita. Wódka? A tak, tak, wypilem z przyjaciелеm kieliszek, może i dwa...

Anisia. Idź spać.

Nikita. Żono! Gdzie ja stoję? Mów!

Anisia. No, idźże spać.

Nikita. Nie, nie!.. Ja się jeszcze z ojcem herbaty napiję! Nastaw samowar! *Anisia* odchodzi.

SCENA VIII.

Ciż i Akulina wchodzi.

Akulina strojnie ubrana — idzie do Nikity. Wszystko na sankach porozrzuciłaś. A przedza gdzie?

Nikita. Przedza? Przedza tam. Hej! Dymitrowicz! Gdzie ty tam? Zasnąłś? Idź, porozprzegaj konie!

Akim nie widzi Akuliny, ciągle patrzy się na syna. Ot, co wyprawia! Sam, tego, bardzo się zmęczył! Młócił, czy co? Konie porozprzegaj! Tfu!

Dymitrowicz złazi z pieca i wzuwa buty. O, Jezusie Chryste! Gdzież ten koń? na dworze? Zapędzić, czy co? A to nałykał się! O, Jezusie Chryste, Mikołaju Cudotwórco. Wdziewa kożuch i wychodzi.

Nikita siada. Wy mi, ojcze, przebaczcie. Co prawda, to prawda, — wypilem! No, cóż robić? Przecież i kura pije. Tak, czy nie? Dymitrowicz sam rozprzęgnie! rozprzęgnie!

Anisia. Czy naprawdę nastawić samowar?

Nikita. Nastaw. Ojciec przyszedł do mnie w gości. Z nim herbatę pić będę! Nastaw! do Akuliny. Sprawunki wszystkie są?

Akulina. Wszystkie. To nie moje. Rzuca na stół tłumoczek, i chowa do kufru resztę pakunków. Aniułka przypatruje się temu. Akim popatrzal się na syna, zbiera onuczki i wsuwa się na piec.

Anisia. I tak pełna skrzynia tych rzeczy, po co jeszcze kupować? Wychodzi z samowarem.

SCENA IX.

Ciż, bez Anisi.

Nikita udaje trzeźwego. Ojciec! A wy nie gniewajcie się na mnie! Wy myślicie, że ja pijany? Nie, ja nie pijany, ja wszystko mogę! Prawdę to mówią: pij, tylko rozumu nie przepij!... Ja z wami o wszystkim mogę mówić! O wszystkim... Mówiłbym wam o pieniądzach. Kobyła zdechła, pamiętam... Ja to mogę.. Wszystko w mej woli... Jakby wam trzeba było więcej pieniędzy, musicie libyście poczekać... Ale wszystko mogę!..

Akim. Trudno teraz z tobą mówić!

Nikita. Nie, ojczu, ze mną można mówić o wszystkim. Czemu nie?.. Zaraz herbaty się napijemy! Ja wszystko mogę!

Akim kiwa głową. Ech, ech, ech!..

Nikita. Pieniądze? Oto są! Wyjmuje z kieszeni i daje dziesięciurublowkę. Na, bierzcie na konia. O ojcu nigdy nie zapomnę! Nigdy nie zapomnę o ojcu! Niech ojciec bierze, syn nie żałuje. Daje Akimowi pieniądze, ten brać nie chce. Bierzcie, ojciec! Bierzcie! Chwyta Akima za rękę. Kiedy daje, bierzcie! Ja nie żałuję!

Akim. Nie mogę, tego, brać, nie mogę z tobą mówić, dlatego, że ty, tego, nie człowiek teraz!.. Wódka, tego, nie człowiek!..

Nikita. Nie puszczę! Bierzcie! Wsuwa mu w rękę pieniądze.

SCENA X.

Ciż i Anisia.

Anisia wchodzi i staje, po chwili. Weźcie, ojcze, weźcie, bo się nie odczepi!

Akim kiwa głową i bierze. Wódka, tego, nie człowiek!..

Nikita. O tak, to dobrze. Oddacie, — dobrze, nie oddacie — Bóg z wami! Akulino, pokaż podarunki!

Akulina. Czego?

Nikita. Podarunki pokaż!

Akulina. Po co? Już schowane.

Nikita. No to dostań!.. Aniutka ciekawa widzieć! Chustkę rozwiń i podaj tu!

Akim wyłazi na piec. Wstyd się patrzeć!

Akulina wydobywa z kufra i kładzie na stół. Po co rozwijać?

Aniutka. Ach, jaka śliczniutka! Ładniejsza, jak Eudokii.

Akulina. No, pewnie! rozkłada na stole. Patrzaj teraz!.. To prawdziwa francuska!

Aniutka. Cacko!.. cacko! Klaszcze w ręce.

Nikita. Prawda!..

Anisia podchodzi do stołu — zła. Porozkładała po całym stole!

Nikita. Ależ Anisiu, przypatrz się tylko...

Anisia. Het z tem!.. Zrzuca na ziemię.

Akulina. A ty czego zrzucasz? Swoją rzuć!

Nikita. Anisiu, patrzaj!

Anisia. Czego?

Nikita. Myślisz, żem o tobie zapomniał? Wiesz? Wskazuje na zawiniątko i siada na nie. To twoje! Tylko zasłuż najpierw! Żono! na czym ja siedzę?

Anisia. Będzie się chwalił! A dość już tego! Za czyje pieniądze tak hulasz? Za czyje pieniądze krasuli podarunki kupujesz? Za moje!

Akulina. Jakto za twoje? Chciałaś ukraść, ale ci się nie udało! Ustąp się' chce przejść, trąca Anisję.

Anisia. A ty się czego trącasz? Jak ja ciebie trączę!...

Akulina. Ty trącisz? Ano, spróbuj! spróbuj!.. no! no!.. przystępuje.

Nikita. Cicho, baby! Sza! staje pomiędzy nimi.

Akulina. A czego ona zaczyna? Raczejby milczała i o sobie myślała! Ludzie nie wiedzą?...
!

Anisia. Co wiedzą? Mów zaraz, co wiedzą?

Akulina. O tobie coś wiedzą!..

Anisia. Szlampa! Z cudzym mężem włości się tylko!

Akulina. A ty swego na drugi świat zapędziła!

Anisia rzuca się do niej. Łżesz, jak suka!

Nikita wstrzymuje Anisję, Anisiu! Jużes zapomniła?

Anisia. Co chcesz? Nie boję się ciebie! Nie boję!

Nikita. Precz z chaty!.. trąca i wypycha ją.

Anisia. Nie pójdę ze swej chaty!

Nikita. Wynoś się i nie wracaj!

Anisia. Nie pójdę! Nikita wypycha ją, ona nie ustępuje. Cóż to? Z własnej chaty wypędzają? Jakże to?.. Rozbójniku! I na ciebie znajdę siłę!.. Do starosty pójdę, do naczalstwa!

Nikita. Precz!.. Wypycha ją za drzwi.

Anisia z za drzwi. Powiesić się chyba!..

SCENA XI.

Ciż, bez Anisi.

Nikita. Albo to prawda!..

Aniulka. Och, mateńko moja kochana!.. płacze.

Nikita. A ty czego? Nie bój się, nic się jej nie stanie. Idź no, przynieś samowar!

Aniulka wychodzi.

SCENA XII.

Nikita, Akulina, Akim.

Akulina. O, podła!.. Jak chustkę zawalała! składa pakunki. Czeka! Ja ci całą korsetkę porzną! Dalibóg, porzną!

Nikita. Cicho. Już jej niema.

Akulina. Nowiuteńką chustkę zawalała! Szczęście jej, że sobie poszła!

Nikita. No, dosyć już! Nie złość się, bo nie masz czego. Jakby ja ją kochał, no to...

Akulina. Kochał! Jest kogo kochać! Wypędziłbyś ją z chaty, a dobrze by było! Chata moja,

pieniądze moje, a ona gospodyni! Widzicie ją! Gospodyni! Tfu!.. Morderczyni! — to jej nazwisko! I z tobą tak samo zrobi!..

Nikita. Et, sama nie wiesz, co pleciesz!

Akulina. Nie wiem? Nie chcę razem z nią żyć! Wypędzę ją z chaty! Wypędzę!.. O, gospodyni! gospodyni! Kryminalnica, nie gospodyni!

Nikita. No, dosyć już. Co ona cię obchodzi? Ja tutaj gospodarzem! Co chcę, to zrobię! Ją kochałem, teraz ciebie kocham, kogo chcę, tego kochać będę! Moja wola! Ona mi tutaj! pokazuje pod nogi. Ech, szkoda, że harmonii niema. Zagrałbym!.. śpiewa.

A na piecu są kołacze,
Na przypiecku kasza,
Hulaj chłopcze, pókiś młody,
Młodość radość nasza!..

Starość przyjdzie, śmierć cię czeka,
Młodość radość nasza,
A na piecu są kołacze,
Na przypiecku kasza!

SCENA XIII.

Ciż i Dymitrowicz.

Dymitrowicz wchodzi, rozbiera się i wyłazi na piec. Pewnie znów się podrapały! O, Jezusie Chryste! Mikołaju Cudotwórco!

Akim na piecu, wzuwa buty. Leż, leż w kącie!

Dymitrowicz do *Akima*. Pewnie o podarunki im poszło? O, Jezusie Chryste!

SCENA XIV.

Ciż i Aniutka.

Aniutka. Akulino, samowar kipi!

Nikita. A mama gdzie?

Aniutka. Stoi w sieniach i płacze.

Nikita. Zawołaj ją, niech samowar przyniesie.
Aniutka wychodzi. Akulino, dawaj naczynie. Dostań nalewkę! Czekaj, to już ja sam! Akulina podaje naczynie do herbaty, Nikita dobywa nalewkę, bułki i śledzie. Ojciec! Chodźcie pić herbatę! milczenie — Akim zaczyna się ubierać.

SCENA XV.

Ciż i Anisia z Aniutką.

Anisia wnosi samowar. Gdzie postawić?

Nikita. Na stół postaw. A co? Byłaś u naczalstwa?.. No, dosyć tego gniewu, chodź i siadaj, pij herbatę. A to gościniec dla ciebie. Podaje zawiniątko, na którym przedtem siedział, Anisia bierze w milczeniu i kiwa głową.

Akim wdziewa kozuch, podchodzi do stołu i kładzie na nim pieniądze. Masz twoje pieniądze. Zabierz ich sobie napowrót!

Nikita nie widzi pieniędzy. A wy gdzie?

Akim. Idę, tego, idę stąd! bierze czapkę i pas.

Nikita. Masz tobie! Jakże w nocy iść?

Akim. Nie mogę ja, tego, w waszej chacie... nie mogę, tego, zostać dłużej!

Nikita. A wam się co stało?

Akim. Pójdę, bo, tego, nie po bożemu, tego... nie po bożemu! tego!.. Pójdę!

Nikita. Ależ niech ojciec siada herbatę pić!

Anisia. Zostańcie się, ojczy! Gdzież w nocy pójdziecie! Jeszcze ludzie powiedzą, żeśmy was wygnali! Czemże my was obrazili?

Akim. Obraza... tego... nie obraza, ale nie po bożemu, tego, nie po bożemu!.. Na złej drodze mój syn!...

Nikita. Na jakiej tam złej drodze? Czego chcecie?

Akim. Na złej drodze, tego, jesteś. Nie po bożemu żyjesz!... Nikito, Nikito, źle sobie ścielisz drogę!... Ja ci to jeszcze tamtego roku mówiłem.

Nikita. Coście mówili?

Akim. Mówiłem o sierocie, tego, biednej. Mówiłem, żeś ją zhańbił, tego, sierotę Marynkę... tak, tego...

Nikita. Et, co było, to już przeszło!

Akim. Przeszło? Nie, to, tego, nie przeszło! Grzech, tego, drugi grzech za sobą ciągnie. Zabrnąłeś ty cały, tego, w grzechach! Cały jesteś w grzechach!

Nikita. Et, głupstwo!.. Chodźcie do herbaty.

Akim. Nikito!.. Nikito!.. trzeba duszę mieć!..

Nikita. Et, cóż bo wy gadacie! Czyż to ja mały chłopiec, czy co? Może jeszcze bić zechcecie? Co? Już minęły te czasy!

Akim. To prawda, że, tego, minęły. Bywa nieraz, że i ojca za brodę ciągną!.. Ale wszyscy,

tego, tacy w grzechach żyją. W grzechach, Nikito!..

Nikita zły. Ee, jak żyjemy, tak żyjemy, ale do was nie przychodzimy z żadną prośbą. A wy przyszliście!..

Akim. O pieniądzach, tego?.. Pieniądze twoje tam!.. Raczej, tego, po żebrach pójde, niżbym, tego, miał od ciebie co przyjąć!

Nikita. Dosyć tego! Siadajcie do herbaty. Rozbierzcie się! bierze go za rękę.

Akim. Puść! nie zostanę! Wolę, tego, pod płótem przenocować, jak w twojem, tego, bagnie! Żegnaj! Wychodzi.

Nikita. Masz tobie!

Akim wraca się i otwiera drzwi. Opamiętaj się, Nikito. Duszę trzeba mieć!.. Duszę miej! Wychodzi.

SCENA XV.

Nikita, Anisia, Akulina, Dymitrowicz.

Akulina. Cóż? Nalewać, czy co? wszyscy milczą.

Dymitrowicz ziewa głośno. O, Mikołaju Cudotwórco!.. Wszyscy wzdrygają się.

Nikita kładzie się na ławie. Och, smutno i ciężko mi!... *Akulino*! Gdzie harmonia?

Akulina. Zawiozłeś przecież do naprawy; nie pamiętasz? Masz herbatę, pij!..

Nikita. Nie chcę! Nic nie chcę! Och ciężko mi! Jak mi ciężko!.. Och!... płacze.

A K T IV.

Podwórze. Na prawo chata i wrota, na lewo loch (piwnica). Jesień. Wieczór. Księżyc świeci.

S C E N A I.

Z chaty słyszać gwar i pijane krzyki. Sąsiadka wychodzi z sieni i wywołuje za sobą Kuma.

Sąsiadka. A czemu to Akulina nie wyszła?

Kuma. Radaby wyjść, ale nie może. Swaty przyjechali, a ona biedaczka i ócz nie pokazuje!

Sąsiadka. A to czemu?

Kuma znacząco. Spuchła biedaczka, spuchła!...

Sąsiadka. Naprawdę?

Kuma. Tak! Tak! Wiecie.... szepece jej do ucha.

Sąsiadka. Ach!.. Grzechu się nie bała!? A jak się dowiedzą?

Kuma. Skądby się dowiedzieli!.. Wszyscy pijani!.. A w końcu im o pieniądze chodzi...

Sąsiadka. A to bezwstydnica!.. Wychodzą.

S C E N A II.

Swat, Matrena.

Swat wychodzi z sieni. Tfu! Jaka duchota! Trzeba się ochłodzić... I Bóg wie, jak to będzie! Coś stara niby rada, to znów kręci z pieniędzmi!..

Matrena wychodzi. A ja szukam za swatem, a swat tutaj! No, i jakże? Zdaje mi się, że nie macie co zwlekać, dziewczka na całą wieś!..

Swat. Ta, dobrzeby było, tylko nie wiedzieć jak z pieniędzmi.

Matrena. Jak? Co po ojcu zostało, wszystko jej. — Sto pięćdziesiąt rubli! Chyba mało?

Swat. Ta, niby... swemu dziecku pragnie się jak najlepiej!...

Matrena. Prawdę mówiąc, gdyby nie ja, nigdy byś jej nie znalazł. Do niej posyłali swatów od Karmalowych, ale ja odmówiłam. A co do pieniędzy, to jak stary umierał, powiedział, żeby Nikitę do chaty przyjąć, a pieniądze wszystkie Akuliny. Innyby to zataił, ale Nikita nie taki. On wszystko oddaje!

Swat. Ludzie mówią, że stary zostawił dla niej więcej pieniędzy.

Matrena. Ech, moiście wy! Czego ludzie nie wymyślą. Wierz mi, swacie, że wszystko oddaje co do grosza. No, nie masz się co krzywić, tylko kończ dzieło rozpoczęte. Przecież dziewczyna, jak ogóreczek!

Swat. Ta... niby prawda. Jedno tylko nas z babą uraziło, a to, że ona nie wyszła. Może chora, czy co?

Matrena. Kto? Ona chora? A toś powiedział! Dziewka, jak rydz! Przecież niedawno ją widziałeś. A jaka z niej gospodyni!.. A że nie wyszła, to, widzisz, od uroków... Ludzie dowiedzieli się, że swaty mają przyjść i nastali. Ale ja zdejmę! Jutro już wstanie.

Swat. No, to niech będzie.

Matrena. A więc koniec!.. Pamiętajże!.. A nie zapomnij o mnie. Ja dosyć koło tego nakłopotalam się!...

Głos baby z sieni. Iwan! Iwan! Czas do domu!

Swat. Zaraz!.. Wchodzi do chaty.

SCENA III.

Aniutka, wybiega z sieni, woła Anisię.

Aniutka. Mamo!

Anisia z sieni. Co tam?

Aniutka. Mamo! Chodźcie no tutaj, coś wam powiem. Odprowadza pod chlew.

Anisia. No, czego? Gdzie Akulina?

Aniutka. W komorze! Co też ona tam nie wyrabia! Boże! Bezustanku woła: sił mi nie staje cierpieć dłużej!..

Anisia. Jeszcze chwilkę musi, dopóki goście się nie zabiorą.

Aniutka. Ach, mamo, jaka ona zła!.. Chcą mię przepić, — mówi, ale im się to nie uda! Ja, mówi, zamąż nie pójdę! Raczej umrę, a nie pójdę! Mamo, ja się strasznie boję!..

Anisia. Nie bój się, nie umrze. A ty nie chodź do niej!.. Wychodzą.

SCENA IV.

Dymitrowicz sam — wchodzi przez wrota i zabiera się składać porozrzucane siano. O, Mikołaju Cudo-

twórco! Co też oni wypili!.. Aż tutaj zanosi wódką! O, a siano jak rozryékali!.. Hej, hej! gospodarstwo! Poziewa. Czas spać, a nie chcę leżeć w chatę!.. Wącha. A, jak pachnie!.. Wącha. Jakby pod samym nosem była!.. Słyszać turkot odjeżdżających. No, Bogu dzięki! Przecież raz pojechali.

SCENA V.

Nikita. Dymitrowicz, idź spać. Ja sam uporzadкую!

Dymitrowicz. No, cóż, pozbyliście się już gości?

Nikita. Nareszcie... ach!.. pełna głowa kłopotów!

Dymitrowicz. I po co jej tutaj było rodzić? Było do szpitala oddać. Tam mogła sobie ile chciała... tam zawsze przyjmą.

Nikita. Tylko ty, słuchaj, nie wypapłaj gdzie!..

Dymitrowicz. A co mnie tam to obchodzi? Zamiataj ślad, jak umiesz... Ale od ciebie wódkę czuć!.. No, czas spać!.. ziewa. O, Mikołaju Cudotwórco! Wychodzi.

Nikita sam długo milczy, siada na saniach pod szopą. No, dohulałem się!..

SCENA VI

Nikita i Anisia.

Anisia wchodzi. Ty tutaj?

Nikita. Widzicie przecie!

Anisia. Czegoś siadł? Niema czasu darmować. Trzeba ślad zatrześć!..

Nikita. Cóż począć?

Anisia. Idź do lochu; jamę wykopać trzeba...

Nikita. Możeby lepiej do szpitala odnieść!...

Anisia zł. No, to nieś!.. Twoje dzieło, to nieś!...
Było o tem przedtem myśleć!...

Nikita. No, dohulałem się!

SCENA VII.

Ciż i Aniutka.

Aniutka wbiega. Mamo! mamó! Babcia wołają.
Koło Akuliny coś zapiszczało, coś niby dziecko!..

Anisia. Co ci się śni? To pewnie młode kociątko!.. Idź do chaty i połóż się spać, bo cię zaraz obłożę!

Aniutka. Mameczko moja, jak Boga kocham, że...

Anisia. Ruszaj! Nie pokazuj mi się na oczy!..

Aniutka wybiega.

Anisia do Nikity. Rób, jak każę. Zaraz! Wychodzi

SCENA VIII.

Nikita sam, długo milczy. Co począć? Te baby, to prawdziwe nieszczęście! Było — mówi — przedtem o tem pomyśleć!... Kiedy przedtem? Zeszłego roku przyczepiła się do mnie Anisia... I cóż? Chyba ja zakonnik?... Umarł gospodarz — grzech pokryłem... W tem mej winy żadnej nie ma.. Chyba tak nie bywa? Aż naraz wyszła na jaw ta trucizna... Czyż ją do tego namawiałem?

Gdybym był o tem wiedział, byłbym ją zabił, jak sukę! Ona podła powiedziała, że ja byłem jej w tem pomocny. Ach, od tej chwili znienawidziłem ją, skoro tylko mi matka o tem powiedziała!.. Znienawidziłem ją z całej duszy! I jak z nią żyć? To znów Akulina poczęła mi się wieszać na szyję. I cóż? Jeśli nie ja, no, to kto inny... A to co z tego wyszło! A czy moja w tem winna?...

SCENA IX.

Nikita i Matrena wychodzi z latarką i łopatą.

Matrena. A ty czego się rozsiadł, jak kwoka na gnieździe? Co ci żona powiedziała? Zapomniałeś już?

Nikita. Cóż chcecie robić?

Matrena. My już wiemy, co zrobimy. Tylko ty rób to, co ci kazali!...

Nikita. Co wy ze mną robicie?

Matrena. A ty znów co?.. Patrzajcie!.. Jak dzieło do końca doszło, on udaje niewinnego!..

Nikita. Ależ jak żywą duszę...

Matrena. Et, żywą duszę... A gdzież ją podzieć? Nieść do szpitalu, w drodze umrze, pogłoska pójdzie na całą wieś. Zaraz zaczną szeptać i dziewczka osiedzie nam na karku...

Nikita. A jak dowiedzą się?

Matrena. My już tak zrobimy, że nikt o tem wiedzieć nie będzie. Tylko rób, co ci mówiono.

Weź łopatę, wleź do lochu i bierz się do roboty...
a ja ci poświęcę!...

Nikita. Cóż tam robić?

Matrena. Jamę wykopaj, a my potem wynie-
siemy i tam położymy.

Nikita. To ono nieżywe, czy jak?

Matrena. Pewnie, że nieżywe!... Tylko prędko,
bo ludzie jeszcze nie śpią, mogą posłyszeć. Podaje
mu łopatę. Leżże w loch i tam w kącie wykopaj
jamkę!.. Ziemia miękka. A potem znów zrównasz.
Ziemia — matka nie powie nikomu. Idźże, syneczku!

Nikita. Znów chcecie mnie w sidła wciągnąć?
Nie pójdę! Róbcie sami, co chcecie!

SCENA X.

Ciż i Anisia.

Anisia w drzwiach. Cóż? Już wykopał?

Matrena. Ty czego wyszła? Gdzieś je podziała?

Anisia. Przekryłam płótnem, żeby nie krzy-
czało. Cóż, on wykopał?...

Matrena. Nie chce!..

Anisia wściekła. Nie chce? A w kryminale gnić
chce? Zaraz pójdę, wszystko urzędnikowi opo-
wiem!... Wszystko mi jedno! Zaraz wyjawię!..

Nikita. Co wyjawisz?

Anisia Co? Wszystko! Pieniądze kto wziął?
Ty!.. A trucizny kto dawał? Ty!... Tak, da-
wałam ja, ale ty o tem wiedziałeś. Oboje winni
jesteśmy!..

Matrena. Sza!.. Cicho! Nikito, czego się odciągasz? Idź, syneczku, idź!

Anisia. O, patrzajcie!.. Nie chce! Idź, mówię, bo ja zaraz do urzędnika... Masz łopatę, idź!

Nikita. Czego chcecie? bierze łopatę. Nie zechcę, — to nie pójdę!

Anisia. Nie pójdziesz?! krzyczy Ludzie!..

Matrena. Co ty?... cicho! Czyś zwaryowała!.. On pójdzie... Idź, syneczku, idź, kochany!..

Nikita. Co z wami robić!.. Idzie w stronę lochu.

Matrena. Umiałeś psoty robić... musisz umieć ślad zatrzeć!..

Anisia. Wyśmiewał się ze mnie razem z tą podłą bestyą, męczył mię, niechże teraz i on pomęczy się!

Matrena. No, no!.. Uspokój się!.. Lepiej pocihutku, powolutku, on zrobi!... Ona mu świeci, Nikita wchodzi do lochu.

Anisia do *Matreny.* On sam musi zadusić!.. Niech cierpi!

Nikita z lochu. Poświećcież!

Matrena świeci — do *Anisi.* Kopie już!.. Idź, wynoś!...

Anisia. Wy zostańcie tutaj, bo gotów uciec, a ja pójdę, wyniosę!..

Matrena. A uważaj, — przeżegnaj je!...

Anisia. Wiem! Wiem! Wychodzi,

SCENA XI.

Matrena, Nikita w lochu.

Matrena. No, dzięki Bogu, ślad się zatrze. Dziewkę wydamy i będzie spokój. Anisia zostanie z Nikitą, znów i o mnie nie zapomni. Bo jakby nie ja, czy daliby sobie radę? Gdzie tam! do lochu. A co, synu, już?

Nikita wysuwa głowę. Już! Nie traćcie czasu, a róbcie, co chcecie!

SCENA XII.

Ciż i Anisia.

Matrena idzie do sieni, spotyka się z Anisią, która wchodzi z dzieckiem w płótno owiniętem.

Matrena. A przeżegnałaś?

Anisia. Już. Nie chciała dać!.. Podchodzi i oddaje dziecko Nikicie.

Nikita nie chce brać. Ty sama...

Anisia. Bierz, mówię!.. Rzuca mu dziecko.

Nikita łapie. Żywe! Mamo moja, żywe!.. Żywe!.. A cóż ja z niem zrobię?!..

Anisia wyrывa mu z rąk dziecko i rzuca do lochu. Zaduś prędko, to nie będzie żywe! Kończ swe dzieło!..

Matrena siada na przyzbie. Żal mu, ciężko!.. Biedak! Ale to jego grzech!..

Anisia stoi nad lochem.

Matrena. A jak się zląkł!.. Ale inaczej nie można!.. do Anisi. A co?

Anisia zagląda do lochu. Nakrył je deską i siadł na nią!.. Zdaje się, już!..

Matrena. Biedny, żal mu było, ale cóż robić!

Nikita wyłazi, trzęsie się cały. Żywe jeszcze!.. Żywe!.. Nie mogę!..

Anisia. Jak żywe, to po co wylazłeś? Nie puszcza go.

Nikita rzuca się na nią. Precz odemnie!.. Precz, bo uśmiercę!.. Chwyta ją za rękę, ona wyrывa się i ucieka. On biegnie za nią z łopata, *Matrena* zastępuje mu drogę. *Anisia* uciekła, *Matrena* chce odebrać *Nikicie* łopatę.

Nikita do *Matreny*. Uśmiercę i ciebie!.. Precz! *Matrena* ucieka. Uśmiercę!.. Uśmiercę!..

Nikita. Co oni ze mną zrobili?!.. Co zrobili?!.. A jak ono piszczało!.. Jak chrzęściało podemną!.. Co oni ze mną zrobili?!.. Żywe! Jeszcze żywe!.. nadśłuchuje. Piszczy!.. O!.. piszczy!.. Biegnie do lochu.

Matrena do *Anisi*. Idzie! Pewnie zakopać chce! Do *Nikity*. Może ci podać latarkę?

Nikita nie odpowiada, a wciąż nadśłuchuje. Nie słyszeć!.. pewnie mi się przesłyszało!.. odchodzi i staje. A jak chrzęściały kosteczki!.. kr... kr... kr!.. Co oni ze mną zrobili?!.. nadśłuchuje. Znów piszczy!.. Naprawdę piszczy!.. piszczy wciąż!.. Mamo!.. Matulu!..

Matrena. Czego, synku?

Nikita. Matulu! Mateńko! Nie mogę nic więcej!.. Nie mogę!.. Mamo! mamu! Nie mogę!..

Matrena. Przeląkł się mój sokół! Idź, napij się wódki, to ci pomoże.

Nikita. Mamo moja! Co wy ze mną zrobili? Nie człowiek, — bydle ja!.. Mamo! Coście ze mną zrobili?!..

Matrena. Idź, dziecko, napij się. W nocy strach zbiera. Idź, napij się i przejdzie! Ja już sama do lochu pójdę!..

Nikita. Spróbuję głowę zamroczyć!.. Ach.. wychodzi, Anisia, która w sieniach stała, ustępuje się mu.

Matrena. Idź, idź, ja już sama dokończę! Zaduszę i zakopię. Gdzie on łopatę podział?.. Znalazła łopatę, spuszcza się do połowy w loch. Anisiu, chodź, poświeć! Biedny, zląkł się. Już ja sama dokończę!.. Wlazła do lochu. Świeć dobrze!

SCENA XIII.

Ciż i Nikita.

Nikita wyskakuje z sieni Mamo! Mamo!..

Matrena wysuwa się z lochu. A czego?

Nikita nadśłuchuje. Nie zagrzebujcie!.. Żywe jeszcze! Chyba nie słyszycie? Żywe! Słyszycie, jak kwili!... jak piszczy!.. Żywe!

Matrena. Gdzietam już żywe! Tyś mu całą głowę roztrzaskał!

Nikita. Co?!.. A cóż to piszczy i piszczy?... zatula uszy. Piszczy i piszczy!.. Przepadłem na

wieki!.. Coście ze mną zrobili? Gdzie ja się teraz podzieję?!... Gdzie się podzieję?!.. Gdzie?!!

Siada na ganku

AKT V.

Odsłona pierwsza.

Podwórze. Boisko (tok) na pierwszym planie. Z lewej chata i komora, z prawej otwarta stodoła. Przed stodołą, prawie we drzwiach leży kupa słomy. Na słomie widać koniec sznura. Za słomą — prawie niewidoczny — leży pijany Dymitrowicz.

SCENA I.

Dwie dziewczyny.

Pierwsza dziewczyna. Widzisz, jak ostrożnie przyszliśmy. Buty całkiem czyste, a wsią byłoby gorzej, bo tam prawdziwe bagno... Zatrzymują się i wycierają w słomę nogi. A to co?

Druga dziewczyna rozgląda się. To Dymitrowicz, robotnik! Patrzaj, jak się nażłopał!..

Pierwsza dziewczyna. On, zdaje się po słomę przyszedł. O, sznur jeszcze w rękach trzyma. Ale śpi, śpi!..

Druga dziewczyna zagląda do chaty. Widzi mi się, że jeszcze nie dawali błogosławieństwa. Mówią, że Akulina ani jednej łzy nie uрониła...

Pierwsza dziewczyna. Mama mi mówiła, że

ona niechętnie wychodzi za mąż. Ojciec kazał — więc musi!

Druga dziewczyna. E, co tylko o niej nie mówią!...

SCENA II.

Ciż i Marynka dogania ich.

Marynka. Niech będzie pochwalony!

Dziewczęta. Na wieki wieków!..

Marynka. Na wesele idziecie?

Dziewczęta. A idziemy się popatrzeć!

Marynka. Zawołajcie mi tam mego męża, Semiona. Znacie go.

Dziewczęta. Znamy, znamy!

Pierwsza dziewczyna. A czemu sami nie idziecie?

Marynka. Nie mam czasu... Jechać już trzeba... My nie wybraliśmy się na wesele; jedziemy do miasta z owsem i na chwilę we wsi stanęliśmy. A starego mego zaciągnęli tutaj... No, ja tutaj poczekam a wy mi wywołajcie!

Pierwsza dziewczyna. Dobrze, zaraz!

Wchodzą do chaty. Słychać śpiew, bębny i muzykę.

SCENA III.

Marynka sama. Nie chcę się z nim zobaczyć. Nie widziałam się z nim jeszcze od tego czasu, jak mnie odrzucił. Drugi już rok. A ciekawabym wiedzieć, jak też oni żyją?... Mówią ludzie, że niedobrze. Złakomił się na pieniądze, na lekkie

życie!.. Wolał ją!.. Et, Bóg z nim!.. Złego nie pamiętam!... Wtedy boleśnie było, ale teraz już przeboleło!... Z sieni wychodzi Nikita. On! Pewnie mu dziewczęta powiedziały!.. Chce się usunąć.

SCENA IV.

Marynka, Nikita.

Nikita idzie powolnym krokiem, ze zwieszoną głową, macha rękami i burmoczy coś pod nosem.

Marynka. Jaki smutny!

Nikita poznaje Marynkę. Marynka! To ty?

Marynka. Ja! Przyszłam po męża.

Nikita. A czemużes na wesele nie przyszła? Popatrzałaś się na głupca, pośmiałaś się z niego!

Marynka. A czegożbym to się miała śmiać? Ja za mężem przyszłam tutaj.

Nikita. Ech, Marynko!.. Chce ją objąć, przybliżyć się.

Marynka odpycha go. Nikito, opamiętaj się!.. Co było — minęło, nie wróci się nigdy! Po swego męża przyszłam!..

Nikita. Każesz więc o dawnym zapomnieć?...

Marynka. Trzeba zapomnieć. Dlaczegoś ty od gości uciekł?

Nikita siada na słomie. Dlaczego? Ech, Marynko, jakbyś ty wiedziała! Jakbyś wiedziała!... Ciężko mi, Marynko, tak ciężko, tak ciężko, że i żyć mi się nie chce!... Wylazłem z za stołu i poszedłem, poszedłem, aby me oczy nie widziały nikogo!..

Marynka podchodzi. Cóż ci to?

Nikita boleśnie. Męka!.. Męka!.. Taka męka, że jedzeniem nie zajesz, piciem nie zapijesz, a snem nie zaspisz! Robak toczy me serce!..

Marynka. Niema życia bez zgryzoty. I ja ją miałam... Przeplakałam — i przeszło...

Nikita. Tyś bodaj przeplakała, ale ja nie mogę! nie mogę!.. Och, Marynko, Marynko! Nie umiałaś ty mię trzymać koło siebie!.. Zgubiłaś mię i samą siebie!

Marynka koło komory, — oczy jej łzami zachodzą. Ja na swe życie nie narzekam. Daj Boże każdemu takie. Mój mąż przebaczył mi i szanuje mię. Za to też i ja go szanuję i doglądam jego drobiazg... Nie płynie mi szczęście rzeczką, ale narzekać nie mogę. A tobie co? W bogactwie żyjesz!..

Nikita. I ty to życiem nazywasz? Ha! ha!.. Nie chce mi się tylko wesela przerywać. Gdyby nie to, to wziąłbym ten sznur bierze sznur zrobiłbym pętlicę, zarzuciłbym go na drzewo i koniec. Oto takie moje życie!

Marynka. Bóg z tobą, Nikito, opamiętaj się!..

Nikita. Myślisz może, że ja żartuję? Myślisz może, że m pijany? O, nie!.. Nie, Marynko! Rozpacz, zgryzota, nie pozwalają mi się upić!.. Och, Marynko, Marynko! Tyle mego szczęścia było, co z tobą!..

Marynka. Nie wspominaj o tem... To już minęło. Minęło na wieki! Ja zameżna, tyś żonaty!..

Nikita. Cóż mam ze swem sercem począć?
Gdzie go podziąć?...

Marynka. Co począć? Masz żonę. Kochałeś ją
przedtem, kochaj i dalej!..

Nikita. Et, taka żona!

Marynka. Jaką by nie była — ale żona! No,
idźże lepiej do gości i zawołaj mi mego męża.

Nikita. Och, Marynko, gdybyś ty o wszystkim
wiedziała...

SCENA V.

Ciż i mąż Marynki.

Mąż Marynki wychodzi do sieni, dość przystojny,
podchmielony. Marynko! Moja stara! Gdzież ty?

Nikita. Twój mąż cię woła, idź do niego.

Marynka. A ty nie idziesz do gości?

Nikita. Ja? Poleżę sobie tutaj! Kładzie się na słomę.

Mąż Marynki podchodzi. Stara! A chodź no
na wesele. Gospodarze zapraszają. Chodź na chwilę.

Marynka. Nie mam jakoś ochoty...

Mąż Marynki. Ależ chodź, chodź, moja stara!..

Obejmuje ją i zataczając się lekko, — odchodzi.

SCENA VI.

Nikita sam, po chwili Aniutka.

Nikita podnosi się i siada na słomie. Zobaczyłem
ją i jeszcze gorzej mi się zrobiło. Tyle szczęścia
mego było, co z nią. Kładzie się. Cóż teraz po-
cząć? co począć?

Aniutka wychodzi z chaty, zobaczyła ojca i podbiega do niego. Ojczulku! Ojczulku! Chodźcie, bo za wami szukają...

Nikita zajęty sobą. Co począć?

Aniutka. Co mówicie?

Nikita do Akuliny. Nic!.. Czego chcesz?

Aniutka. Ojczulku, chodźcie! Nikita milezy, ona ciągnie go za rękaw. Chodźcie, ojczulku, błogosławić, bo wszyscy czekają.

Nikita wyrывa. Daj mi spokój! Zabieraj się!

Aniutka. No, to ja mamę przyszlę! Znika.

SCENA VII.

Nikita sam. I jakże ja tam pójde? Jak obraz do rąk wezmę? Jak jej w oczy spojrzę? znów kładzie się. Och, żeby to tak teraz ziemia się podemną zapadła i mnie pochłoneła!.. Nikogobym nie widział i niktby mnie nie ujrzał! wstaje, po chwili. Nie, nie pójde! Niech się co chce dzieje, nie pójde. Bierze sznur, robi pętlicę i nadziewa na szyję. Tak lepiej będzie!..

SCENA VIII.

Nikita i Matrena.

Nikita zobaczył Matrenę, rzuca sznur i kładzie się na słomę.

Matrena podchodzi. Nikito! Nikito! Chodź no, syneczku, chodź. Ludzie czekają.

Nikita. Coście ze mną zrobili? Pocoście mi duszę wydarli?!

Matrena. A to co? Idź no, pobłogosław młodych i koniec. Idźże!

Nikita. Ja mam błogosławić?!

Matrena. No a któż?

Nikita. Ja?! I kogo mam błogosławić?.. Kogo??

Matrena. Et, nikt o tem nie wie!..

Nikita. A w lochu co??..

Matrena śmieje się. W lochu? Cóżby miało być? Kapusta i kartofle. Po co wspominać to, co było?..

Nikita. Radbym nie wspominać, radbym wybić z pamięci, ale nie mogę!.. nie mogę!.. Wiecznie przed oczyma stoi...

Matrena. Et, także masz o czem myśleć!..

Nikita. Och, mam, mam!.. Nie męczcie mię!..

Matrena. No, dość tego, chodź błogosławić. Już i tak ludzie szepczą Bóg wie co... Chodźże!..

Nikita. Nie mogę!..

Matrena do siebie. I co się z nim stało? do Nikity. No, wstawaj, chodź. Patrzaj, Anisia nadchodzi!..

SCENA IX.

Nikita, Matrena i Anisia.

Anisia pięknie ubrana, — podpita. Ach, jak wszystko pięknie idzie! Goście się bawią!.. Wszystko się cieszy! Ja się cieszę!.. do Matreny. A gdzie on?

Matrena. A o, masz go! Położył się na słomę i leży!..

Nikita spozrzał na Anisję. Pijana bestya! Uch!.. Jak spojrzę na nią, to aż pod sercem nudzi!

Anisia. A, patrzajcie, gdzie on? Podchmielony nieborak!.. śmieje się. Poleżałabym z tobą, ale nie mam czasu!.. Chodź!.. Popatrzysz się, jak się wszystko bawi!.. Wszystko pijane — pijane, i ja także trochę!..

Nikita. Och, widzę, widzę!..

Anisia. Wszyscy gębę otwierają na takie wesele!.. Ale wesele, wesele!.. No, chodź ze mną, będziemy błogosławić!..

Nikita odpycha. Idź sama!

Anisia. A ty się czego fukasz? Wszystko złe minęło już. Teraz nam tylko żyć i rozkoszować!.. Ja dzisiaj taka wesoła, taka wesoła, jakgdybym drugi raz za ciebie za mąż wychodziła!.. A goście wszyscy radzi!... Wszyscy dziękują!.. A co za goście?.. Iwan Mojsyowicz i pan urzędnik!..

Nikita wstaje. Idź, idź do nich. Ja tam zaraz nadejdę!

Anisia. Przyjdziesz?

Nikita. Zaraz przyjdę!.. No, idźcie, ja tam przyjdę! Przyjdę, mówię, idźcie!..

Matrona i Anisia odchodzą. *Nikita* patrzy za nimi.

SCENA X.

Nikita sam, później *Dymitrowicz*.

Nikita zdejmuje buty. Zobaczycie mnie tam, czekajcie!.. naśladuje Anisję. „Poleżałabym z tobą!“

Uch, obmierzła poczwara!.. bierze sznur. Przyjdą za mną i zobaczą mię! Będą mieć wesele! Chwyta sznur i ciągnie. Koniec mym mękom!..

Dymitrowicz pijany, — wstaje i trzyma sznur. Nie dam! Nie dam!.. Nikomu nie dam!.. Sam przyniosę!.. Powiedziałem, że przyniosę słomę, to przyniosę! zobaczył Nikitę. To ty, Nikito? Cha, cha, cha!.. śmieje się. Ty po słomę?

Nikita. Puszczaj sznur!

Dymitrowicz. Nie dam, sam przyniosę! Podnosi się na nogi, zgartuje słomę, ale nie może się utrzymać i pada. Ou!.. Słoma mocniejsza odemnie?!..

Nikita. Puszczaj!

Dymitrowicz. Nie! Nie puszczę! Ech, Nikito, Nikito! Głupi ty, jak świńskie pęto!.. śmieje się. Kocham ciebie, ale co prawda, to prawda! Ty głupi jesteś!.. Ty się patrzysz, że ja pijany? Niech cię dyabli porwą!.. Myślisz, że ja cię potrzebuję?.. Do chrzanu!.. Ty nie wiesz, kto ja?.. Ja podoficer!.. Carowi i ojczyźnie służyłem wiernie!.. A jednak ja taki człowiek, jak i ty!.. Zarzekłem się pić — nie piłem, a teraz pociągnąłem sobie!.. Co? myślisz może, że się ciebie boję?.. Hi, hi!.. Nikogo się nie boję!.. Napilem się, to napilem się!.. Zacząłem pić, — przez dwa tygodnie będę ciągnął jak smok!.. Będę pił! pił!.. Czapkę przepiję, pas zastawię i nie boję się nikogo!.. Mnio przy wojsku bili, abym nie pił!.. Biją, biją jak w bęben i pytają się: „będziesz pił?“ „Będę,“ —

mówię! Oni znów smalą!.. „Będziesz pił?“... Ech, bo boli zanadto!.. „Nie będę“ — mówię, — a swoje myślę!.. Zarzekłem się pić, — nie piłem, a teraz napiłem się, napiłem się i nikogo się nie boję!... nie boję, bo zawsze prawdę mówię! prawdą żyję!... I czego mam się bać?! Raz opowiadał mi jeden pop, że jak dyabeł zacznie ogonem kręcić, to ty się zaraz poczniesz bać, a jak ty się zaczniesz ludzi bać, on wtedy ciebie cap!.. i robi z tobą, co mu się spodoba!... A kiedy się nikogo nie lękasz, bracie, — wtedyś ty swobodny!.. lekko ci na sercu!.. Kpię sobie z dyabła, pluję mu na jego brodę kudłatą!.. Nic on mi nie robi, bo ja się ludzi nie boję!..

Nikita żegna się. A ja co chciałem??!.. odrzuca sznur. *Dymitrowicz*!..?

Dymitrowicz. No?..

Nikita. Więc mówisz, że ludzi bać się nie trzeba?...

Dymitrowicz. Jest się kogo bać.. Podłe nasienie! Ty im się tylko dobrze przypatrz: wszyscy oni z jednego ciasta, tylko u jednego brzuch tłściejszy a u drugiego chudszy!.. Ot cała różnica!.. Kogoż więc się bać?.. Bierz ich kat!..

SCENA XI.

Ciż i Matrena wchodzi.

Matrena. No, idziesz już?

Nikita. Tak, teraz już idę!, Idzie do chaty.

Odsłona druga.

Dekoracye aktu pierwszego. Na stole leżą obrazy i chleb. W chacie pełno ludzi; jedni stoją, drudzy siedzą. W środku siedzi Akulina ze swym młodym. Za podniesieniem kurtyny pieśni milkną. —

SCENA I.

Anisia rozdaje wódkę, Marynka, Matrena, Akulina z młodym, Druźbowie, Swat, Swacha, Urzędnik, Woźnica. —
Naród.

Woźnica. Jak jechać, to jechać, bo do cerkwi nie blisko.

Druźba. Czekaj. Pobłogosławić trzeba. Gdzież ojciec?

Anisia. Zaraz przyjdzie. Podaje wódkę. A wy, drużki, zaśpiewajcie tymczasem. On zaraz przyjdzie.

Woźnica. Ech, one już wszystkie pieśni wyśpiewały — wyczekując...

Baby i dziewczki zaczynają śpiewać.

Oj była była,

Piękna Akulina!...

Wśród tego wchodzi Nikita z Akimem.

SCENA II.

Ciż, Nikita i Akim.

Nikita ciągnie Akima za rękę. Chodźcie, ojcze. Bez was nie można!...

Akim. E, nie lubię tego!..

Nikita do bab. Dosyć już! ogląda się. Marynko! Jesteś tutaj?

Swacha. Chodź, bierz obraz, — błogosławić trzeba!..

Nikita nie odpowiada — j. w. Akulino, jesteś tutaj?

Anisia. A tobie co? Nie poznajesz ludzi, czy co? A gdzież ona ma być? Boże! Co to, on bosi!

Nikita. I wy tutaj, ojcze. Ojcze, patrzajcie na mnie!.. Ludzie prawosławni! Słuchajcie! I ja tu jestem!.. Pada na kolana.

Anisia. Nikito! Z tobą? Głowo moja nieszczęśliwa!

Matrena. Pijany!.. Nikito, opamiętaj się!..

Chcą go podnieść, on na nie nie zważa.

Nikita. Ludzie prawosławni! zgrzeszyłem, pokutować chcę!..

Matrena ciągnie go. Nikito, czyś zwaryował? Ludzie dobrzy, on rozum stracił!.

Nikita. Puszczaj! A wy ludzie, słuchajcie! Najpierw przed tobą, Marynko, zawiniłem. Kłania się jej do nóg, podnosi się. Zawiniłem, bo obiecałem się z tobą ożenić, bo zbałamuciłem cię, a potem porzuciłem!.. Przebacz mi! Przebacz!.. jak Bóg łotrowi na krzyżu przebaczył! Znów się jej kłania.

Anisia. Nikito! co robisz? Wstań! Co to kogo obchodzi?

Matrena. Co się z nim stało! Plecie, dyabeł wie co!.. Ciągnie go.

Nikita nie zważa. Przebacz, Marynko! Mój grzech mi przebacz!.. Marynka zastania twarz rękami.

Anisia. Wstań, mówię! Ciągnie go.

Nikita odpycha ją i zwraca się do Akuliny. Akulino! Teraz do ciebie się zwracam!.. Słuchajcie, ludzie prawosławni!.. Ojciec Akuliny nie swoją śmiercią umarł; trucizną go otruli!..

Anisia krzyknęła. Głowo moja nieszczęśliwa! Co on gada!

Matrena. Ależ on nieprzytomny. Jego trzeba związać i odwieźć!.. Dalej, bierzcie go!..

Niektórzy podstępują.

Akim odpycha ludzi. Poczekajcie!.. Poczekajcie, tego!..

Nikita. Akulino! Ja twego ojca otrułem!.. Przebacz mi! przebacz!

Akulina skoczyła Nieprawdę mówi! Ja wiem kto!..

Swacha. Ty cicho siedź!

Akim. O, Boże! Grzech, grzech!..

Urzędnik. Bierzcie go!.. Idźcie po starszyznę. Trzeba akta spisać!

Akim do urzędnika. A ty, tego... z błyszczącymi guzikami, czekaj!.. Niechaj, tego, on skończy mówić!..

Urzędnik. Ja muszę akta spisać!

Akim. Czekaj! Teraz tutaj z Bogiem sprawa! Człowiek, tego, przebaczenia prosi!.. Jak się z Bogiem, tego, rozprawi, to wtedy, tego...

Urzędnik. Po starostę!.. Jeden z parobków odchodzi.

Akim. Pozwól mu dokończyć, a potem, tego, rób swoje!..

Nikita j. w. Akulino! Wina moja przed tobą wielka! Zbałamuciłem ciebie! Zhańbiłem!.. Przebaczone! przebaczone, jak Bóg łotrom na krzyżu przebaczył! Kłania się do nóg.

Akulina wychodzi z za stołu. Puszczajcie mnie!.. Nie pójdę za męża. On mi przedtem kazał, ale teraz nie pójdę!..

Urzędnik. Coś ty powiedziała?

Nikita. Czekaście, ludzie, to nie wszystko!..

Akim łąka Mów, dziecko, mów! Wszystko mów!.. Lżej ci, tego, będzie!.. Korz się przed panem Bogiem, ludzi się nie bój!.. Bóg, Bóg!.. Oj tylko, tego!..

Nikita. Otrułem ojca i córkę zgubiłem!.. Moja nad nią władza była!.. Zwiódłem ją i... ludzie!.. ja zadusiłem dziecko nasze!..

Akulina. Och!..

Nikita. Tak, zadusiłem w lochu deską!.. Siedziałem na niem!.. Ja! ja to uczyniłem!.. Mordercą jestem!.. A kosteczki tak chrzęściały!.. płacze. Ono tak płakało!.. W ziemię je zakopałem!..

Akulina. Kłamstwo! ja mu kazałam!..

Nikita. Nie broń mnie, Akulino! Ja się teraz nikogo nie boję!.. Boga jednego! Przebaczone mi, przebaczone, ludzie, jak Bóg łotrom na krzyżu przebaczył!.. Kłania się do ziemi. Pauza.

Urzędnik. Związać go!.. Kilku przystępuje.

Nikita. Czekaście! Macie czas!.. Kłania się ojcu do nóg. Ojcze mój!.. Ojcze!.. Przebaczone mnie grzesznemu!.. Nie posłuchałem was... i zgubiłem

swą duszę!.. Przebaczcie! Przebaczcie, jak Bóg łotrom na krzyżu przebaczył!..

Akim wzruszony do głębi. Bóg ci przebaczy, dziecko moje!.. obejmuje go. Tyś siebie nie pożałował, On cię pożałuje!.. Bóg jeden, tego,... Bóg, Bóg!..

SCENA III.

Ciż i Starszyna.

Starszyna wchodzi. Cóż tutaj takiego?..

Urzednik. Zaraz protokół pisać musimy!.. Związać go!.. *Nikite* wiązać.

Akulina staje obok Nikity. Wiążcie i mnie!.. Ja wszystko powiem!..

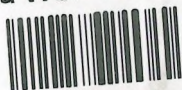
Nikita związany. Co będziesz mówić?.. Wszystkiemu ja sam winien jestem!.. Wszystko ja zrobiłem!.. Sam też pokutować muszę!.. Teraz róbcie ze mną, co chcecie, już więcej nic nie powiem!..





WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
172797

Biblioteka WSP Kielce



0123113